ROK XI. WRZESIEŃ — PAŹDZIERNIK Nr. 8/9.

WIARĄ I CZYNEM
PRO CHRISTO

MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW

PRO CHRISTO

Co z tego wyniknie?

Takie są czasy obecne, że nie wystarczy patrzeć na to, co się dzieje na powierzchni życia. Kto nie chce ulegać złudzeniom, kto chce mieć istotne pojęcie o tem, w jakim kierunku rozwija się rzeczywistość polska — musi pilnie obserwować wszystko to, co się dzieje pod gładką powierzchnią porządku społecznego.

Czasy są bolesne, skoro tak wiele dzieje się dziś u nas „pod ziemią". Kraj podlega przeobrażeniom, których głębia i zasięg rozmiarami swemi przekraczają pojemność najprzenikliwszych umysłów.

Jeżeli cały świat cywilizacji naszej jest u schyłku jednej epoki i początku nowej, to Polska, w ramach tego przełomu, otwiera swoją własną epokę.

Początek głębokich przemian wewnętrznych Polski znacznie wyprzedza datę jej zmartwychwstania. Proces ten, trwając wciąż poprzez różne wielkie zdarzenia historyczne na arenie świata i bolesne wstrząsy nawewnątrz — jest obecnie w fazie największego nasilenia.

Cóż bowiem może być bardziej radykalnego, niż całkowita przemiana treści, zamkniętej w dotychczasowych formach bytowania społecznego?!...

Zmiany ustrojowe, które Polska otrzymała, maleją w swem znaczeniu wobec przekształceń, jakim ulega w chwili obecnej struktura wewnętrzna społeczeństwa.

Organizacje naukowe, zawodowe, społeczne zmieniają przedmiot i metody swej pracy, organizacje polityczne wszystkich odcieni to ulegają rozpadowi, to znów przekształceniom form, to wreszcie rozszerzają zakres swych zainteresowań i działalności, rozprzestrzeniając nieraz bardzo znacznie swe władztwo nad duszami ludzkiemi. W tych warunkach wszystkie inne organizacje, choćby nawet „czysto naukowe", stają się poprostu funkcją organizacyj politycznych.

Na tle tych wszystkich wewnętrznych, niejako „molekularnych" ruchów organizmu społecznego, najciekawsze i najważniejsze z punktu widzenia przyszłych losów Polski są przeobrażenia ideowo - organizacyjne, jakie przechodzi młode pokolenie. Najwięcej skolei przykuwają tu uwagę organizacje polityczne. Dlatego, że z samej istoty swej celami, dążeniami i ambicjami ogarniają największy zakres doczesnego życia zbiorowego. Są nawet środowiska młodzieży, o charakterze radykalnym, zarówno na lewym skraju palety społecznej, jak i na jej prawym brzegu, których program, cele i przedmiot działania nie wahają się sięgać aż do życia prywatnego jednostki. W takim wypadku organizacja polityczna młodzieży, przyjmując pierwiastki integralizmu i „totalności", rozszerza ogromnie swą pojemność ideową i zakres działalności. Charakter jej wtedy tak bardzo się zmienia, że termin „polityczna" w dawnem, wązkiem, ścisłem znaczeniu już nie obejmuje całokształtu jej oddziaływania. Ten typ organizacji zawiera w swem wnętrzu pierwiastki zarówno polityczne, wojskowe i sportowe, jak i wychowawcze, naukowe i artystyczne. Więcej jeszcze, tego rodzaju organizacje, zarówno z tego, jak i z tamtego skrzydła, przyznają sobie

uprawnienia do kształtowania całego światopoglądu swych zwolenników!

Zarówno ruch komunistyczny, czy to będą trockiści czy stalinowcy, czy lewica „Legjonu Młodych“, jak i ludowy ruch „wiciowców“, jak wreszcie narodowy — t. zw. „b. oenerowców“, wszystkie te środowiska w programach swych i działalności praktycznej objąć usiłują całego człowieka i nim całym zawładnąć.

Filozoficzne założenie wszystkich tych ugrupowań razem wziętych przedstawiają bardzo szeroki wachlarz ideowy: od bezwzględnego ateizmu wojującego, poprzez szerzący się wśród „wiciowców“ nawrót do starosłowiańskich wierzeń pogańskich, różnych „Perkunów“ i t. d. — aż do całkowitego i bezwzględnie szczerego szukania oparcia o dogmaty religji katolickiej...

Kto tych procesów nie uchwyci, kto nie wyczuje ich charakteru, głębi i zasięgu — ten zupełnie nie zdaje sobie sprawy z wagi położenia. Niedawanie temu wiary, lekkomyślne zaprzeczanie byłoby stwierdzeniem, że kontakt między młodem i „starszem“ pokoleniem istotnie się rozluźnił.

To, że te wielkie przeobrażenia młodej Polski odbywają się w formach „wyklętych“ i poza nawiasem normalnego życia zbiorowego, jest tylko przebolesnym i pełnym dziwnie tragicznych blasków tłem dla dziejów zmartwychwstałej Ojczyzny.

Co się z tego chaosu wyłoni, gdy ferment dojrzeje?...

Narazie faktem jest, że tam właśnie, w tym „podziemnym świecie“ wre walka wśród samej młodzieży o władztwo nad duszami. Młode pokolenie, które czuje się dziedzicem przyszłości, które wie, że nic nie zdoła mu się oprzeć, gdy przyjdzie odsunąć stare ręce od steru życia — obecnie opanowane jest niepohamowanem dążeniem do zdobycia jednomyślności we własnych szeregach.

Który z walczących tam światów zwycięży?...

Odpowiedź na to pytanie zależy od tego, w jakim tyglu roztopiony metal się ustoi.

Kościół Katolicki, ten bosko-ludzki alchemik, nieraz już w dziejach naszej ery przetapiał w tyglu swych wpływów najbardziej imperjalistyczne doktryny i najbardziej groźne, masowe ruchy społeczne. Niejednego wilka przerobił w baranka...

Lecz, aby proces ten nie szedł drogą na Canossę, trzeba jednego warunku. Trzeba wziąć na wychowanie — młode jeszcze wilczę. Jeśli nie ma się u nas powtórzyć w przyszłości konflikt podobny do obecnego w Niemczech — trzeba już obecnie pilną, ale życzliwą uwagę poświęcić nurtującym w łonie młodego pokolenia polskiego wielkim prądom, których istota, jako się rzekło, daleko wykracza poza ramy ruchu ściśle „politycznego".

Doktryna Chrystusowa ma taką siłę i tyle uroku w swojej wartości pozytywnej, że spotkawszy się w młodej duszy z najbardziej choćby agresywną, najbardziej bezwzględną i wyłączną ideologją potrafi przepoić ją swoim uszlachetniającym wpływem. Łagodząc ją balsamem umiarkowania, daje jej jednocześnie nowe bodźce, czerpane z odblasków wieczności — zwiększając wielokrotnie jej prężność wewnętrzną i zdolności twórcze.

Jeśli pracownicy na niwie Pańskiej, siejąc ziarno odrodzenia chrystusowego, dokładnie będą wiedzieli, na jaką glebę je rzucają, jeśli kapłani, przemawiając do młodych Polaków, będą sobie zdawać sprawę, jakie struny wibrują w ich duszach, to wtedy łatwiej porwać ich zdołają za przepięknem hasłem odrodzenia życia polskiego w katolicyzmie.*)

Do tego tematu „Pro Christo" jeszcze powróci.

W miesiącu Chrystusa - Króla to należało powiedzieć.

---

*) Na tem tle łatwiej byłoby np. zachęcić młodą inteligencję do studjowania katolickich rozwiązań na dręczące ją problematy.

Poeta „Bogiem opętany"

„Kto raz nasycił płuca niebieskim zapachem,
Ten nigdy nie przestanie się na ziemi dusić,
Obłęd drogę zagrodzi, zaszumi przestrachem,
Ale on się nie cofnie, choćby chciał. Iść musi!"
(Marchołt, nr. 4, r. 1935. W. Bąk).

Pierwszy triumf literacki Bąka dokonał się, jak na poetę tego rodzaju, pod auspicjami dość dziwnemi, bo po przez „Wiadomości Literackie". Rzecz to bowiem dość nieoczekiwana, że właśnie pismo, reprezentujące tak znany powszechnie kierunek, nagrodziło Wojciecha Bąka, poetę o zainteresowaniach religijnych — lecz wcale nie talmudycznych.

Mniejsza z tem, dlaczego i jak się to stało, choć przypomnieć się godzi, że byli członkowie jury, którzy właśnie ze względu na dominującą w poezji Bąka nutę religijną, głosowali przeciw jego kandydaturze.

Dość, że Wojciech Bąk, jako benjaminek, popularnego mimo wszystko pisma, stał się odrazu głośny, a niemało pewnie mu pomogło, że głównym jego adwokatem został przywódca jednego odłamu dzisiejszej poezji, Juljan Tuwim (właśnie on!).

Trzeba przyznać, że to wszystko zdezorjentowało trochę naszą krytykę — słyszało się przecież z pierwszych recenzyj „Brzemienia Niebiańskiego", że oto znów mamy poetę religijnego, bliskiego katolicyzmu etc. Tymczasem zaszła niespodzianka: tegoż poetę nagradzają „Wiadomości", a więc chyba pomyłka — i pojawiły się odwrotne recenzje: — przykładem ich artykuł p. Stanisława Orlińskiego w „Przeglądzie Katolickim" (dn. 12 maja b. r. nr. 20). Zastanówmy się tedy, jak jest z tym katolicyzmem Bąka. Czy przybył nam rzeczywiście nowy poeta katolicki, czy może tylko pomylili się pierwsi „recenzenci", a mamy tu do czynienia z małym „Wolterkiem", wyszydzającym Kościół?

Jedno wszakże stwierdzić trzeba odrazu, bez względu na to, jak wypadnie sąd nasz o katolicyzmie poezji Bąka, że jest to poeta poważny i rzetelny. A że przytem niema w twórczości jego momentów agitacyjnych i tendencyjnych, więc oceniać ją musimy, jako trwały wkład do skarbca poezji polskiej — a o tem wszystkiem — niewątpliwie z pobudek jaknajlepszych — raz jeden już zapomniano.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Dla całego zbiorku Bąka niezwykle charakterystyczny jest sam tytuł: „Brzemię Niebieskie" (— podobną tematykę mają zresztą i wiersze drukowane przygodnie).

Brzemieniem tem: Prawda ewangeliczna i głos Chrystusa. Podobnie jak w pewnym okresie Liebert, Bąk chciałby zagłuszyć w sobie ten głos stale wracający, chciałby zrzucić z siebie brzemię, jarzmo, które nie jest ewangelicznie lekkie. Stąd to płyną namiętne oskarżenia przeciw Biblji. Poeta zna Jej moc, czuje w sobie jej nakazy, ale rozumie zarazem, że niesposób być wyznawcą Ewangelji i prowadzić życie „uproszczone". Dlatego zasłania się przed prawdą namiętnemi słowami, które nawet przy swych zaprzeczeniach, pełne są nieprzepartego podziwu dla mocy, jaką może dać Biblja — wróg, zamęczający nakazami miłości.

Druga rzecz, która go „wadzi z Bogiem" — to śmierć. Z jej istnieniem nie może się Bąk pogodzić, tem więcej, że takie to wszystko proste i bezpośrednie. Ktoś umiera, dla jakiejś jednostki kończy się wszystko, co pociągało i interesowało, dla jednostki przestało istnieć, a przez to nic się nie zmienia, jest „dzień jak codzień". Jakże się zgodzić? — woła poeta.

Zagadnienie śmierci jest tem tragiczniejsze, że całe życie jest właściwie powolnem dogasaniem, zbliżaniem się do śmierci. Przez to śmierć króluje wszędzie:

„I dźwięczy metal w tępej skroni
I głuchym hukiem głośna pierś;
Ty mówisz, że to życie dzwoni —
Ja mówię, że to dudni śmierć".

I tak wszędzie — śmierć i śmierć. Więc poddać się Bogu? Przyjąć to jako konieczny i nieubłagany wyrok? Na to niełatwo się zdobyć, to też zamiast tego słyszymy głos rozpaczy — bo buntem trudno to nazwać:

„Choćbym modlitwą jak ścieżką Tobie utorował drogę,
„Nie wypowiem!
Nie mogę!“

Refleksja przyniesie jednak nowe oświetlenie — rozróżni poeta różne rodzaje śmierci, by wreszcie wyznać:

„Kiedyż zrozumiem — zwierzę z duszą
W ciało bezduszne zabłąkaną —
Śmierć chrześcijańską — bramę światła,
Po dusznej nocy rano“.

Jest to już „objektywne“ uznanie wartości śmierci — od tego trzeba już pójść tylko o krok dalej — ale jakże trudny! — do subjektywnego uznania śmierci, dla siebie, w każdej chwili. To wyrzeczenie nie przyjdzie łatwo: znów będzie poprzedzone szukaniem w ciemnościach, nasłuchiwaniem głosu Boga, aby On sam objawił dalszą drogę, rozdarciem wewnętrznem — wreszcie jednak sprowadzi spokój:

„Nie chciałbym domu Ci otworzyć,
A jednak go otworzę —
Nie chciałbym wyjść, a jednak pójdę,
Choć ciężko rzucić łoże“.

Jest to akt poddania się Bogu, akt pasowania na rycerza „wiernej służby“, ale „gorzkiej walki“ dla osiągnięcia „życia Chrystusowego“.

Tak więc przez rozwiązanie problematu śmierci, następuje afirmacja prawdy ewengelicznej, ale nie znaczy to bynajmniej, aby momenty zniechęcenia, wątpień i walki miały ustąpić zupełnie. Spokój chrześcijański, to pokój zbrojny, przeciwieństwo kwietyzmu. A jednem przezwyciężeniem nie zdobywa się go napewno. Z chwilą jednak wytworzenia stałej podstawy moralnej, nuta pojednania i ukorzenia powta-

rzać będzie się coraz częściej, co więcej, spokój bez Boga stanie się niemożliwy. Pięknie wyrazi to wiersz „Krętactwem mojem“ (drukowany osobno); z którego przynajmniej zakończenie warto przytoczyć:

„I wołam z lęku obłąkany:
Powracaj — gościu miłowany —
Promieniem grozy serce zalej
I męcz mnie dalej, męcz mnie dalej!“

I wtedy ujawni się wszechobecność Boga, cała przyroda będzie Go uwielbiać — „nawet w kamieniu śródpolnym obudzone serce bije“. Dlatego też najpiękniejszą modlitwą będzie połączenie się z tym cudownym chórem we wspólnym hymnie.

Nie te jednak omówione już utwory, stają się powodem niezgody i zgorszeń krytyki — przynajmniej te w mniejszym stopniu. Dotychczas stanowisko Bąka wobec katolicyzmu daje się nawet harmonijnie przedstawić. Okres walk, naporu, buntu nie kończy się wprawdzie całkowicie, ale kulminacyjny moment już przeszedł — poeta podejmuje brzemię niebieskie.

Tak, ale czy uda się wytłumaczyć takie utwory, jak „szewc w zaświatach“, organista pijany i zwłaszcza poemat o wikarym? Te właśnie utwory stały się przedmiotem gwałtownego ataku p. Orlińskiego. One to przedewszystkiem mają zawierać owo „obślinianie (sic) uczuć katolickich“.

A jednak, zwracając uwagę na całość tomu, na całe nastawienie zbiorku, chciałoby się i te utwory jakoś wytłumaczyć, wkomponować je w całość poglądów, tem więcej, że uważny czytelnik nie może nie dostrzec wyraźnej myśli przewodniej wszystkich wierszy „Brzemienia“.

Przypatrzmy się „sine ira“ inkryminowanym utworom. Największy taran możnaby oczywiście uczynić z tragedji wikarego. Wikary — to problemat „Klątwy“, na innem jednak tle psychicznem. Tu, zaraz po upadku, księdza opanowują wyrzuty sumienia; za niemi, niestety postępuje rozpacz. Mło-

da, wrażliwa dusza wikarego, który chciał przecież doskonałości, łamie się. Wzrok Dawida jest zbyt groźny i wstrząsający!

Otóż trzeba stwierdzić, że przedstawienie całej sprawy jest dalekie od wszelkiej sensacyjności, żądzy taniego efektu, o co w sprawie tak drażliwej było niezmiernie łatwo. Poeta na całą tragedję patrzy z wyrozumiałością. Nie oskarża, nie potępia, jego celem obrazowanie nasilenia uczuć zakazanych, splątanie ich w tragedję — arcyludzką. Inna rzecz, że trudno nam jest zgodzić się np. na zakończenie, ale Bąkowi chodziło tu prawdopodobnie o jak najsilniejszy ton tragiczny. Podkreślić trzeba, że symbolizowanie pewnych przeżyć i faktów, dowodzi wielkiej dyskrecji i czujności moralnej autora.

Co do oceny „Szewca w zaświatach", to mam wrażenie, że p. O. nie uniknął niebezpiecznej rzeczy: zbyt dosłownej interpretacji. Bo według mego przekonania, w tym szewcu, który nie chce zamienić swego pełnego trosk i niedoli życia na szczęśliwość niebieską, chciał poeta usymbolizować każdego człowieka. I tak np. każdy katolik ma na zawołanie szereg frazesów o wieczności i niebie i t. d. — a jednak, gdy śmierć przychodzi, jakże inne jest jego zachowanie! Wartość życia, nawet pełnego trosk, wzrasta nagle, uświadamiamy sobie potencjalne radości w niem zawarte. Zapomina człowiek natomiast, że ma przejść do wiecznej szczęśliwości, ma złączyć się z Bogiem! Modli się, błaga Boga o cud, chce jeszcze żyć tem swojem małem biednem życiem.

Bąk wykrywa to tajone może przez wielu, a przecież tak silne przywiązanie do życia, od którego nawet wielcy święci nie byli zupełnie wolni. Gorszenie się jednak z tego powodu, kto wie, czy nie wygląda obłudnie...

A co sądzić o organiście, który choć pijany, w swej szalonej, pijanej grze spotyka się właśnie z Panem?

Oczywiście nie można tego tłumaczyć naiwnie, jakoby każdy pijak miał szczególnie łatwą drogę do zjednoczenia z Bogiem. Chodzi tu o co innego: o natchnienie. Pobudzenie wyobraźni twórczej u zwykłego dławidudy wiejskiego, wy-

zwała w nim artystę, który godny hymn śpiewa Bogu, przerastający jego zwykłe możliwości. Wtedy dopiero, gdy nie jego mizerna technika, ale potencjalne siły zaczynają działać, odnajduje właściwe tony. Czy nie tkwi w tem niezaprzeczona prawda, że w niejednym zapoznanym, parafjalnym muzyku tkwić może materjał — nigdy niezaktualizowany najczęściej — na prawdziwego muzyka?

Naturalnie, podobnie jak w wikarym, przydałyby się tu pewne zmiany — gdyby np. do rozmowy z Panem doprowadziły owego organistę przeżycia modlitewne. Ale to natchnienie z trunku — to zdaje się obciążenie poezji Bąka spadkiem po Tuwimie. Nie mogę powiedzieć, abym podobnie, jak p. Orliński, entuzjazmował się zbytnio tym patronem. Gdyby wpływy Tuwima ograniczyły się tylko do strony formalnej, to oczywiście wpływ taki w początkowem stadjum twórczości młodego poety byłby nawet pożądany. Że jednak niemożliwe jest korzystanie z cudzej formy, bez przejęcia się i składnikami treści, więc też ten wpływ Tuwima, zwłaszcza gdyby wzrastał stale, mógłby się bardzo szkodliwie odbić na całej twórczości Bąka. Tym wpływem zapewne, jak i duchem poezji współczesnej, należy sobie tłumaczyć te i inne niedociągnięcia Bąka, w których, mimo chęci ich „wybielenia", także widzimy mankamenty jego twórczości.

Wolno przecież mniemać, że wyzwolenie poety nastąpi niedługo. Zbyt dalekie bowiem od swych mistrzów i kolegów ma Bąk pojęcie o twórczości literackiej. Wraca on do romantycznych prawie określeń poezji jako ofiary, posłannictwa.

I tu dochodzimy do kwestji, którą ze względu na charakter naszego pisma rozpatrzyć można tylko b. pobieżnie: chodzi o kwestję artyzmu Bąka.

Sąd p. Orlińskiego o artyzmie Bąka wypadł kompromitująco — dla p. Orlińskiego. Powiedzenie o Bąku, że poezje jego to: „wytwory chorobliwej, dziwacznej fantazji w dziwaczną, chropowatą ujęte formę" (pomijam niesmaczny dowcip w związku z barokiem języka Bąka!) dowodzi, że autor

tego sądu, widząc w Bąku wroga katolicyzmu, pod tą sugestją pisał swój artykuł. Sąd ten dowodzi także złego zrozumienia, na czem polega istota artyzmu u poetów typu Bąka.

Otóż — nie rytmika, rym czy cezura, ale prawda psychologiczna, dynamizm przeżycia i pełnia ekspresji — oto główne walory Bąka i poetów jemu podobnych.

O metaforyce Bąka możnaby już napisać artykuł osobny i poprzeć go wielu przykładami rzeczy zupełnie oryginalnych. Obok tego stwierdzić jednak musimy znaczną zależność od Tuwima, zwłaszcza w dziedzinie erotycznej, sposobie oddawania ruchu etc.

Jak to już najsłuszniej zauważyli krytycy katoliccy—ze zbiorku Bąka niesposób coś wnosić o religijności samego poety. Co więcej, nie można powiedzieć, aby poezje Bąka były całkowicie katolickie; jak słusznie charakteryzuje się sam poeta, jest to dopiero „opętanie Bogiem". W każdym razie wrogiem Kościoła nazwać go niepodobna.

Narazie szuka Bąk gwałtownie Prawdy. Czuje ją w swej duszy, niezwykle czułej na podniety metafizyczne, ale Prawda ta nie jest jeszcze ostatecznie skrystalizowana, wyłania się powoli z przemyśleń i przeżyć poety, grawitującego i wżywającego się w Prawdę Ewangelji.

To szukanie Prawdy nie ma nic wspólnego z rozhisteryzowanym krzykiem niektórych modnych pisarzy, przeciwnie, widać, że dąży do niej Bąk w trudzie niemałym — ale też jeśli tę Prawdę na stałe sobie wywalczy — Ona go wyswobodzi! Jeśli to nastąpi, to niewątpliwie przyjdzie nam uznać w Bąku wielkiego poetę katolickiego i być może będzie można oczekiwać rzeczy na miarę innego poszukiwacza prawdy, także z pod strzechy (prawda, innego temperamentu) — Jana Kasprowicza!

I dlatego życzymy tego dojścia do Prawdy — i katolicyzmowi, i czytelnikom, i samemu Poecie jaknajgoręcej.

Edmund Jankowski.

Droga Kominternu

Walka o człowieka

Epoka nasza jest okresem przejściowym. Dziś rozumiemy to doskonale, i niejeden, słysząc to twierdzenie, skłonny jest uważać je za komunał. Tymczasem jednak konsekwencje wynikające z tego twierdzenia mają znaczenie zasadnicze i niestety zarazem niedostatecznie uświadamiane.

Przejściowość naszej epoki polega przedewszystkiem na wysunięciu się na czoło zagadnień dnia problematów religijnych. Przeciwko religji Boga prawdziwego, wykładnikiem której jest Kościół, powstają religje naturalistyczne, oparte o pierwiastki doczesne, wykładnikami których są określone ustroje państwowe: hitleryzm i komunizm.

Naturalizm religji hitlerowskiej nosi charakter idealistyczny. W podstawie jej tkwi mit krwi i rasy nordyckiej. Przeciwnie z komunizmem. Stanowi on systemat religijny oparty o filozofję materjalistyczną. Zasadniczą cechą tej filozofji jest negacja ducha, a temsamem i człowieczeństwa, jako odrębnej kategorji, od niższych tworów natury.

Epoka nasza jest okresem zaciętej walki religijnej. Naturalistyczne bowiem religje występują przeciwko Objawionej, jako agresywny czynnik negacji i rozkładu. Kościół w imię Boga i imię człowieka musi tę walkę przyjąć. W walce tej zwycięży. Będzie to zwycięstwo człowieka nad szatanem w imię prawdy bożej.

W tych więc warunkach Kościół czeka okres nowych krucjat, dziś w innym charakterze, niż w średniowieczu. Krucjaty te obejmą dziedzinę duchową. Walka ze złem i rozkładem idącemi od Wschodu oto, co czeka Kościół w naszej teraźniejszości. Wschód grozi. Z Moskwy Iwana Groźnego wyciąga się zakrwawiona łapa na zagładę chrześcijańskiej Europie.

Idea mesjanizmu proletarjackiego jest mitem, w imię którego Z. S. S. R. rzuca masy do walki ze światem kultury rzymskiej, ze światem katolickim. Kościół stanowi główną przeszkodę, stojącą na drodze naturalizacji człowieka, rozumianej, jako uzwierzęcenie istoty ludzkiej.

Broni on w człowieku podobieństwa bożego, broni wolności jego ducha i stoi na straży łączności człowieka z Bogiem. Łączność ta ma miejsce dzięki tym środkom o charakterze nadprzyrodzonym, któremi dysponuje Kościół. W tych warunkach staje się jasnem, że Komintern wymierzy główne uderzenie przeciw Kościołowi. Komunistyczna międzynarodówka w walce o człowieka musi zewrzeć się z Kościołem, który tego człowieczeństwa broni w imię najwyższych wartości i na rozkaz Boga.

Terenem walki dwóch religij jest przedewszystkiem świat kultury. Fałszywa religja najniższych instynktów i nienawiści, reprezentowana przez satrapów z Kremla, występuje przeciw prawdziwej religji Boga i miłości, reprezentowanej przez Kościół katolicki. Zamyka się w tem istota konfliktów współczesnych.

Przedmiotem tych konfliktów jest człowiek, a raczej człowieczeństwo. Zagadnienie zamyka się w tem: czy ludzkość uzna kulturę za fragment wielkiego twórczego procesu świata, współdziałania człowieka z Bogiem — czy też stanie na stanowisku, że człowieczeństwo i kultura są wynikiem ślepych, żywiołowych sił natury, nie kierowanych żadną logiką i sensem...

Komintern rozstrzygnął to zagadnienie w tym drugim kierunku. Twórczość kulturalną uznał za prosty wynik ślepej gry sił materjalnych. Pogląd ten, jako główny swój dogmat, rzucił w masy.

Środkiem dotarcia do mas jest przedewszystkiem literatura, począwszy od książek najlżejszych, a skończywszy na naukowych. Na tym tedy odcinku koncentruje się w obecnej chwili maximum wysiłku Międzynarodówki komunistycznej.

W Polsce kwestja ta nabiera specjalnego charakteru. Przyczynia się do tego bliskie sąsiedztwo Z. S. S. R. i łatwość przenikania do nas myśli z za sowieckiego kordonu. Konkretyzując tedy, o ile chodzi o Polskę:

Jaką drogą idzie Komintern do realizacji swych zamierzeń? Więc, przedewszystkiem drogą opanowania literatury. Powstał cały szereg nowych pism w rodzaju „Akcji literackiej“, „Lewego toru“, „Siły“, „Lewaru“. Zadaniem ich jest przygotowanie literackie kadr komunistycznych.

Na czele ruchu komunistyczno - chłopskiego stoi krakowski poeta Czuchnowski i autor „Kordjana i Chama“ oraz „Pawich Piór“ Kruczkowski. Obok tego rozpoczęto montowanie na wielką skalę frontu literackiego. Organizatorem tego jest Jan Niepomucen Miller, autor „Zarazy w Grenadzie“ i „Na gruzach Grenady“. W związku z tem powstało pisemko „Lewy tor“, głoszące konieczność zjednoczenia pisarzy lewicowych i proletarjackich. Pisarze ci, do których należy między innymi grupa krakowska: Jalu Kurek, autor nagrodzonej „Grypy w Naprawie“, Piwowar, Peiper i inni.

W lipcu miała się odbyć w Krakowie specjalna konferencja zjednoczeniowa, na której miano ustalić plan działania frontu literackiego. Konferencja do skutku nie doszła i miała odbyć się we wrześniu. Jednakże w międzyczasie stworzono dwa nowe pisma komunistyczno - literackie: „Siłę“ i „Lewar“. Pierwsze wydaje p. Poleszczuk. agent K. P. P. śród ludowców, przeznaczone jest dla młodzieży wiejskiej; drugie wydają bezimiennie literaci - komuniści, żydzi.

Zjazd krakowski odwołano wskutek decyzji Moskwy brania udziału w wyborach niezależnie od rezultatu. Powstał na tem tle ostry zatarg, którego mimo pojednawczej roli, jaką chcieli odegrać Trockiści, nie udało się zażegnać. Decyzja Moskwy wprowadziła zamieszanie nawet w szeregach Stalinowców.

Obecnie są w toku przygotowania ostatecznej organizacji wspólnego frontu. W związku z tem opinja katolicka mu-

si zwiększyć czujność i przeciwstawić agentom Moskwy zwarty, jednolity front katolicki. Jesteśmy bowiem w obliczu nowej ofenzywy Kominternu. Trzeba będzie ją odeprzeć i złamać raz na zawsze.

*

* *

Młoda literatura polska jest chora. Służy obcym ideom i reprezentuje wartości negatywne z punktu widzenia polskiego. Nie umie ona znaleźć w chaosie krzyżujących się prądów społecznych właściwej drogi. Przestaje być wykładnikiem prawdy. W walce dwóch religij występuje przeciw prawdziwej.

Mamy tu niewątpliwie do czynienia ze zgubnym wpływem skomunizowanego żydowstwa i z propagandą masonerji, prowadzoną na wielką skalę w interesie Kominternu, ale też i samo społeczeństwo ponosi tu winę niemałą. Nie umiało stworzyć zdrowej atmosfery, w której mogłaby się rozwijać narodowa twórczość polska, czerpiąca bogatą treść z katolicyzmu.

Pokutujemy poniekąd za własną płyciznę, za niechęć do myślenia i do tworzenia nowych wartości, za nieumiejętność podporządkowania współczesności prawdom religji katolickiej.

Chodzi tu poprostu o aktywność. Trzeba być katolikiem, realizującym czynne prawdy katolickie. Siła tych prawd musi pobudzać nas do twórczości i pracy, a jeśli tak nie jest, to znaczy, że nie jesteśmy prawdziwymi katolikami.

Burza idzie ze Wschodu. Kwestja naszej mocy ducho wej i naszej zdolności do czynu, czy zdołamy ją odeprzeć. Musimy pamiętać jedno:

„Z wiary waszej, wola wasza,
Z woli waszej, czyn wasz będzie“...

Niechże zatem ze stalowej wiary, narodzi się wola, jako i stal, a stalowe z onej woli niech powstaną czyny.

Marjan Józef Bem.

Wymagania katolicyzmu wobec inteligencji.

Wobec dość słabego jeszcze zaangażowania się inteligencji miejskiej w powszechnym duchu odrodzeńczym katolicyzmu, Redakcja zamieszcza poniższe cenne uwagi prezesa Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej p. m-gra Wł. Depiuły.

Wróg współczesnych czasów, laicyzm, któremu z całą bezwzględnością rzucił rękawicę Ojciec św. Pius XI w pierwszej encyklice swego pontyfikatu „Ubi arcano Dei", coraz większy wywiera wpływ na życie polskie, mackami swemi ogarniając wielkie dziedziny życia politycznego, społecznego i prywatnego. To też ze strony hierarchji kościelnej polskiej rozlega się wołanie: „Czuwajcie! Albowiem wróg wasz, jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł" (I. Św. Piotr).

Czemu przypisać brak wpływu inteligencji katolickiej na życie polskie?

Składa się na to wiele przyczyn.[1])

Inteligencja polska, w przeciwieństwie do zagranicy, nie ma zupełnie niemal wykształcenia religijnego. „Catholica non leguntur" — przyjęło się u nas powszechnie. Nikt, a przynajmniej bardzo mały procent inteligencji, nie zajmuje się zagadnieniami religijnemi. Nauki z zakresu filozofji chrześcijańskiej ,teologji pozostawia się duchowieństwu. Znajomość zasad wiary w naszej inteligencji bardzo rzadko przekracza znajomość katechizmu.

Ten brak wykształcenia inteligencji katolickiej w Polsce pociąga za sobą przykre konsekwencje w życiu umysłowem i społecznem.

Mamy dużo katolików — a brak nam uczonych, którzyby umieli pogodzić swą wiedzę fachową z zasadami wyznawanej wiary. Gdzież wśród filozofów polskich, katolików są reprezentanci filozofji chrześcijańskiej — (naturalnie poza księżmi), gdzież prawnicy, którzy na podstawie prawa przy-

---

[1]) Patrz np. końcowe uwagi artykułu „Pro Christo". (przyp. Red.).

rodzonego i pozytywnego prawa Bożego, tworzyliby ustawodawstwo polskie we wszystkich dziedzinach?

Rzućmy okiem tylko na dziedzinę nauk społecznych i ekonomicznych.

Poza kilkoma profesorami Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego — gdzież są ekonomiści katoliccy w Polsce?

Ileż to osób z inteligencji polskiej zna podstawy katolickiej nauki społecznej? Ile osób przestudjowało encykliki społeczne wielkich papieży Leona XIII i Piusa XI, a przecież o nich mówi cały świat! Z całą zaciętością zwalczają je obozy przeciwne katolicyzmowi — pracują nad zrealizowaniem ich wskazań w życiu katolicy w innych krajach Europy Zachodniej, a u nas — jak mało pod tym względem zrobiono! Jeśli możemy się poszczycić jednym lub drugim rezultatem — to zasługa w tem nie inteligencji katolickiej wogóle — ale gorętszych i ofiarniejszych jednostek.

Inteligencja niema ducha apostolskiego. Mówię tu o ogóle, nie o wyjątkach. Przyczyną tego — zdaniem mojem — to niezrozumienie tego, czem jest Kościół. Uważa się go powszechnie za instytucję jurydyczną tylko, a zapomina się o tem, że Kościół to społeczność nadprzyrodzona, to organizm żywy — ciało mistyczne Chrystusa; że przynależność do Kościoła pociąga za sobą poważne obowiązki — nietylko praktyk religijnych, ale ponadto nakłada obowiązek apostolatu. O tę prawdę ma oparcie cały współczesny ruch w Kościele — któremu Pius XI nadał szczytną nazwę „akcji katolickiej".

Mały wpływ inteligencji katolickiej w życiu społecznem tłumaczy się również *indywidualizmem* tej warstwy społecznej.

Każdy, kto się choć trochę zetknął z terenem społeczno-organizacyjnym, ten łatwo mógł spostrzec, jak mały jest udział inteligencji katolickiej w pracach katolickich, w organizacjach, a przedewszystkiem, jak bardzo trudno ją skupić, zorganizować, dojść do skonkretyzowania pewnych podstawowych zagadnień.

U inteligencji polskiej pokutuje jeszcze maksyma Brodzińskiego: „Czyń każdy w swem kółku, jak każe duch Boży, a całość sama się złoży". Maksyma fałszywa z gruntu — bo bez współdziałania ludzi i bez ich wysiłków całość sama się nie złoży.

Nic więc dziwnego, że życie katolickie społeczne w Polsce z powodu takiego stanu ogółu inteligencji katolickiej nie może się tak rozwinąć, jakby mogło i powinno.

Prof. Ludwik Górski — obserwując współczesne życie, dochodzi do smutnego, ale prawdziwego wniosku:

„Laicyzacja życia społecznego jest rezultatem braku kultury katolickiej w łonie samego współczesnego katolickiego społeczeństwa, wychowanego w atmosferze liberalizmu filozoficznego i ekonomicznego" [1])

Jak widać z tego pobieżnego nawet zarysu charakterystyki inteligencji katolickiej w Polsce, braki jej mają skutki ujemne społecznie dla całego życia polskiego.

Obowiązkiem więc inteligencji jest pozbyć się tych braków: przez systematyczne studjum z dziedziny filozoficzno-religijnej. Inteligencja chcąc oddziaływać na życie publiczne, musi posiadać to, co się nazywa „Sensus catholicus". Bez tego nie dokona niczego, coby miało wartość dla odbudowania życia katolickiego w Polsce.

W literaturze polskiej kwestję tę podniósł prof. U. W. ks. dr. W. Michalski C. M. w bardzo wartościowej pracy o konieczności wykształcenia teologicznego [2]) w pracy tej ks. prof. Michalski stawia jasno tezę: „U nas w Polsce powinna inteligencja w pierwszym rzędzie szukać pogłębienia swej wiedzy teologicznej". Dla uprzystępnienia inteligencji spełnienia tego obowiązku, Wydziały teologiczne niektórych uniwersytetów polskich otworzyły dla niej swe podwoje.

Konsekwencją pogłębienia wiedzy teologicznej — będzie aplikacja tej wiedzy i do innych dziedzin wiedzy ludzkiej.

---

[1]) Prof. Ludwik Górski. U podstaw katolickiego ustroju społecznego.

[2]) Bibljoteka Akcji Katolickiej Nr. 5, W-wa.

Pole do pracy ogromne — i najróżnorodniejsze. „Zakres wiedzy ludzkiej jest olbrzymi, jak szeroki jest zakres rzeczywistości: bo przedmiotem wiedzy jest i będzie cała rzeczywistość“. [1])

Konieczność aplikacji zasad moralności katolickiej daje się odczuwać przedewszystkiem w czasach dzisiejszych do zagadnień społeczno - ekonomicznych.

Inteligencja tworząc życie publiczne, ma obowiązek trzymać rękę na jego pulsie, odczuwać wszystkie jego potrzeby, zaradzać jego bolączkom. Musi zająć się temi sprawami, tembardziej, że są one nietylko ekonomicznemi, ale przedewszystkiem moralnemi. Jeżeli praca nad rozwiązaniem kwestji społecznej jest — wedle słów Leona XIII—obowiązkiem wszystkich katolików bez wyjątku, to w pierwszym rzędzie obowiązek ten ciąży na inteligencji. Inteligencja katolicka zagranicą spełnia ten obowiązek w dwojaki sposób, przez pracę intelektualną i praktyczną.

„Encykliki społeczne Rerum Novarum i Quadragesimo Anno podają ogólne zasady, któremi życie ekonomiczne ma się kierować. Nie podają jednak praktycznego rozwiązania poszczególnych zagadnień. Troskę i sposoby realizowania tych zasad pozostawia świeckim katolikom. To też, gdy będziemy śledzić rozwój katolickich tendencyj społeczno - ekonomicznych — to zauważymy różnorodność ich rozwiązań. Wspomnę tu choćby szkoły francuskie np. szkołę „pokoju społecznego“ La Playa, usiłującą rozwiązać kwestję społeczną na podstawie litylko miłości chrześcijańskiej — oraz „szkołę reformy społecznej“ Gr. de Mun, — rozwiązującą ją na podstawie przedewszystkiem sprawiedliwości, wychodząc z założenia, że „niema miłości bez sprawiedliwości“.

Obowiązkiem więc inteligencji jest właśnie praca nad sposobami rozwiązania kwestji społecznej.

Praca intelektualna w tej dziedzinie pociągała bardzo katolików Zachodu. W encyklice R. N. Leon XIII — pochwa-

---

[1]) Bibljoteka Akc. Kat. Nr. 5, W-wa.

la działalność katolików w tym kierunku. „Z temi myślami — pisze Papież — zbierają się często w pewnych niepewnościach znakomici mężowie, aby sobie udzielić rad, siły złączyć i zastanowić się nad najpilniejszemi zasadami". Miał tu Leon XIII na myśli prace „Misji Katolickiej dla studjów społecznych", we Fryburgu, powołaną do życia przez kardynała Mermillod, która przygotowała bogaty materjał do encykliki R. N. Wielką działalność w tej dziedzinie rozwija „Międzynarodowy Związek Studjów społecznych", z siedzibą w Manilles, który opracował szereg zagadnień ekonomicznych na podstawie katolickiej.

Uniwersytet Lubelski może być dumny, że członkami tej Unji są dwaj jego profesorowie: ks. Rektor Szymański i Dr. Ludwik Górski.

Na tę działalność intelektualną inteligencji katolickiej zwrócił uwagę Pius XI w Q. A. Pisząc o rozwoju nauki katolickiej, społecznej, wyraża Papież dużą radość, że uczeni katoliccy, nie pozwalają nauce społecznej Kościoła „leżeć w zacisznych gabinetach", lecz wyprowadzają ją na światło, na arenę życia publicznego". Podkreśla tu Pius XI dużą rolę szkół społecznych przy Uniwersytetach Katolickich, Tygodni Społecznych, literatury ekonomicznej i t. p.

Z tego względu dla nas katolików powinny być cenne dwie instytucje, przyczyniające się do pogłębienia wiedzy chrześcijańsko - społecznej: Katolicki Uniwersytet Lubelski i Katolickie Wyższe Studjum Społeczne w Poznaniu.

We wspomnianej encyklice Piusa XI — poruszone zostały dwa, wielkiej wagi zagadnienia: umożliwienie nabycia własności prywatnej proletarjatowi — i tworzenie nowego ustroju społeczno - gospodarczego, opartego o organizacje zawodów. Któż inny, jak nie inteligencja katolicka powinna podjąć tę myśl, pracować nad wprowadzeniem w życie tych postulatów?!

Katolicy w Europie podchwycili te postulaty. We Włoszech częściowo na tych zasadach oparto ustrój gospodarczy,

ostatnio na podstawie wskazań Q. A. starano się oprzeć ustrój gospodarczo - społeczny Austrji.

Z wielką radością podkreślić musimy, że u nas w Polsce, gromadzi się coraz więcej osób z inteligencji, które myślą poważnie nad zagadnieniami gospodarczo - ustrojowemi w oparciu ich o encykliki papieskie.

W świetle ostatnich orzeczeń Stolicy Świętej sprawą rozwiązania kwestji społecznej ma się zająć Akcją Katlicką, która przez odpowiednie wychowanie swoich członków, i działalność swoich organizacyj ma się jej poświęcić.

„Najważniejszą częścią Akcji Katolickiej — pisze Pius X w encyklice Il fermo proposito — jest rozwiązanie sprawy społecznej, która z tego powodu zasługuje na to, by jej była poświęcona działalność najenergiczniejsza i najwytrwalsza wszystkich katolików“ [1])

To też w organizacjach akcji katolickiej nie powinno zabraknąć inteligencji, która wniesie do tych organizacyj i zrozumienie tych zagadnień, i swoim rozumem i doświadczeniem dopomoże do szczęśliwych rozwiązań zagadnień życia gospodarczego. [2])

Dużą rolę ma tu do spełnienia Związek Polskiej Inteligencji Katolickiej, rozwijający się pod skrzydłami Akcji Katolickiej w Polsce.

Praca inteligencji katolickiej musi ze względu na współczesne potrzeby życia polskiego — wyjść i poza granice organizacyj *ścisłych* Akcji Katolickiej. Musi podejść do organizacyj robotniczych, kulturalno - oświatowych, by tam szerzyć zasady nauki społecznej katolickiej, oraz do organizacyj zawodowych, gdzie inteligencja ma większe jeszcze pole do działania. Tam inteligencja ma współdziałać w pracy nad

---

1) Kodeks Akcji Katolickiej — str. 42.

2) Por. Wł. Deptuła — Akcja kat. a chrześcijański ruch robotniczy w Polsce — Lublin 1934.

polepszeniem doli warstw pracujących, ma być obrońcą sprawiedliwości i słuszności.

Ta praca — to obowiązek. Podejść musimy do niej z całą miłością — starając się *nie zniżać* do klas niższych, które w życiu gospodarczem i politycznem odgrywają poważną rolę, *ale podnosić* je na coraz wyższy poziom kulturalny i gospodarczy.

Nie łudźmy się jednak, że cała inteligencja pójdzie bezpośrednio do tej pracy. Byłoby to ideałem.

Wielu będzie takich, którzy z tych, czy innych względów do pracy wśród warstw niższych nie pójdą. To jednak ich nie zwalnia od obowiązku współpracy nad polepszeniem bytu tych warstw.

Ś. p. ks. prof. K. Zimmermann na kursach społecznych w Warszawie jeszcze w r. 1905, nawoływał inteligencję do tej pracy — już przez samo wykonywanie swego zawodu, zgodnie z zasadami sprawiedliwości i miłości. Prawnik — według niego — ma dzisiaj służyć społeczeństwu w sprawach, jak: np. reforma domów poprawy, opieki nad zdziczałemi dziećmi, nierzetelnej konkurencji i t. p., lekarz powinien zabierać głos i współpracować na polu ubezpieczeń społecznych robotników, ochrony pracy i t. p., inżynier, fabrykant, kupiec i t. p. mają swoją pracą przysługiwać się warstwom uboższym.

Jest to konsekwencja dobrze zrozumiałej zasady — że *każde stanowisko człowieka jest funkcją społeczną.*

Z tych kilku rzuconych myśli wyciągnąć możemy wniosek, że jeżeli życie polskie ma się pomyślnie rozwijać, tak pod względem kulturalnym, jak i ekonomicznym — to do pracy stanąć musi świadoma swoich zadań i obowiązków inteligencja katolicka. Wtedy tylko będzie można mówić o prawdziwnej pracy by, przez usuwanie wszelkiego rodzaju bolączek i tworzenie pozytywnych wartości, budować lepsze jutro Polski katolickiej.

Mgr. Wł. Deptuła.

Czasy obecne a Różaniec

(W świetle encykl. Laetitiae sanctae z 8.IX. 1893).

Różaniec! — Jakież dziwne echo wywołuje w duszach wielu, zdawałoby się uświadomionych, katolików to słowo. Przypomni nanizany sznur lub łańcuszek paciorków, który zwiesza się u pasa zakonnego lub z ręki pobożnych prostaczków, nawtarzających w kółko liczne zdrowaśki. Ot, nabożeństwo, jakich wiele do użytku dewotek i zakonników!

A przecież genjusz Leona XIII poświęcił dwanaście gorących encyklik, by to nabożeństwo rozszerzyć i pogłębić w Kościele i w niem znalazł oręż, by wśród szczególnie ciężkich chwil dla Kościoła wywalczyć pomoc niebieską dla wielkich wysiłków reformatorskich i walki w obronie tego Kościoła.

I nie jest to takie dziwne, gdy się zważy na to, czem jest Różaniec w rzeczywistości. Prawda, że mówi się tam szereg powtarzających się wciąż ustnych modlitw, głównie do Marji skierowanych. Różaniec składa się z piętnastu dziesiątków Pozdrowienia anielskiego, z których każdy poprzedza Modlitwa Pańska, a kończy hołd chwały dla Trójcy Przenajświętszej, ku której ostatecznie zmierza wszelka modlitwa. Są to przecież najwznioślejsze w prostocie swojej, a zarazem dziwnie pełne, jeśli chodzi o treść modlitwy. Ale to jeszcze nie wszystko. Mówiący Różaniec zatapia się w chwili odmawiania każdej z tych piętnastu cząstek w rozważaniu jednej z piętnastu tajemnic, t. j. wydarzeń z życia Chrystusa Pana i Jego Najświętszej Matki, by w nich znaleźć wzór życia i to życie do tego wzoru dostosować.

Patrząc z wyżyn Stolicy Piotrowej na ludzkość ówczesną, przeżywającą poważne przesilenie życia społecznego, Leon XIII, który w tych latach głębszą temu zjawisku poświęcał uwagę, wskazał na pewne głębsze przyczyny tego przesilenia, tkwiące w duszach ludzkich, których usunięcia potrzebowało

społeczeństwo, by móc się odrodzić. Temi źródłami chorób toczących społeczeństwo były zdaniem papieża: wstręt do szarego życia oddanego pracy, lęk przed cierpieniem i zapomnienie o dobrach życia przyszłego.

Papież stwierdza, że społeczeństwo cierpi głęboko z powodu zaniedbania obowiązków i cnót, które zdobią życie szare i proste. Stąd to płynie po rodzinach opór dzieci przeciw posłuszeństwu i niechęć do wychowania, które nie dogadza pragnieniu rozkoszy i życia wygodnego. Stąd również pochodzi wśród robotników niechęć do ich zawodu, do trudów, niezadowolenie z losu, chęć wybicia, się na wyższe stanowisko społeczne, marzenia o równym podziale dóbr. Stąd wreszcie pęd do porzucania wsi, do przenoszenia się do miasta z jego zgiełkiem i użyciem. Z tego też źródła płynie brak równowagi między warstwami społecznemi, rewolucje, nienawiść i zawięta zazdrość, jaskrawe łamanie praw, wysiłki rozczarowanych życiowo ludzi do buntów i rozruchów...

Na te niedomagania znajdujemy dobre lekarstwo w tajemnicach radosnych Różańca. Wystarczy, by szerokie koła wiernych poznały w sposób ścisły, lecz przystępny treść tych tajemnic. Mówiąc Różaniec i rozważając te tajemnice, staną przed żywemi obrazami cnót, wprowadzonych w życie Przenajświętszej Rodziny, obrazami pełnemi wdzięku i zrozumiałemi dla najprostszych ludzi. Ten święty Dom to przybytek ziemi świętości bożej. Jaka tam doskonałość codziennego życia, co za pełny wzór społeczności rodzinnej. Jest tam i niewinność i prostota, ustawiczna zgoda, doskonały zawsze ład, wzajemne poszanowanie, rzeczywista i czynna miłość, ustawicznie się poświęcająca. Gorliwość przewidująca zaspokaja potrzeby życiowe, ale dzieje się to w pocie czoła, za przykładem tych, co umiejąc poprzestać na małem, nie tyle zwiększają swe zasoby, co raczej ograniczają swe wymagania. Nad wszystkiem jednak góruje pogoda ducha i głęboka radość serca — owe dwa skarby, w które obfituje dobre sumienie.

Trudno, by rozważanie i stopniowe przez to rycie w pamięci tych przykładów umiarkowania, pokory, cierpli-

wości w pracy, życzliwości dla bliźnich, sumienności w spełnianiu najdrobniejszych obowiązków życia prywatnego nie przyniosły nieznacznej, lecz zbawiennej przemiany w sposobie myślenia i życia. Papież spodziewa się, że stopniowo obowiązki każdego przestaną mu ciążyć i napełniać wstrętem, każdy pokocha je i znajdzie w ich pełnieniu zadowolenie pobudzające do lepszego ich wypełniania i obowiązkowości. Usposobienia staną się łagodniejsze, życie rodzinne milszem i cenniejszem, stosunki z ludźmi bardziej przepojone szczerością, szacunkiem i miłością. Im szersze koła jednostek i rodzin obejmuje ta przemiana duchowa, tem silniej wpłynie i na poprawę życia społecznego.

Druga rana duchowa współczesnych ludzi to zdecydowana wola ucieczki przed bólem i użycia wszelkich środków celem uniknięcia cierpienia i odepchnięcia tego, co się niepodoba. Większość jako zapłatę za cnotę, wierność obowiązkowi, trud wytrwały, przezwyciężenie przeszkód uważa nie pokój i wolność duszy lecz zdobycie urojonego ustroju społecznego, w którym nie trzebaby było niczego cierpieć, ale zaznawać wszelkich przyjemności. Pod wpływem tak ostrej i wyuzdanej żądzy użycia charaktery ulegają skażeniu i jeśli nie całkowicie upadają, to jednak tak dalece się wycieńczają, że w chwilach nieszczęść życiowych w podły sposób ustępują i nędznie się poddają.

I na te bolączki zdaje się nieść lekarstwo Różaniec. Czyni to w tajemnicach bolesnych. Widok Chrystusa, który cierpi, owszem chętnie na siebie bierze to, co cięższe do zniesienia — widok boleści Marji, której duszę nietylko dotknął, ale przeszył miecz boleści, wszystko to wciąż rozważane powinno zapalić dusze chęcią naśladowania tych wielkich wzorów. Niech sobie temu, który tak rozważa tajemnice bolesne ziemia stanie się przeklętą i rodzi ciernie i osty, niech utrapienia ścisną duszę, a ciało choroby, wszelkie przecież zło, czy to zadane przez zawiść ludzką, czy przez wściekłość szatanów, wszelkie nieszczęście czy to publiczne, czy prywatne, człowiek ten

przezwycięży swoją cierpliwością. Stąd zasada: Facere et pati fortia christianum est: właściwością chrześcijanina jest czynienie i znoszenie rzeczy trudnych. Prawdziwy chrześcijanin nie może nie naśladować Chrystusa cierpiącego. Zawsze znalazło się wielu katolików, którzy umieli znieść wszelkie cierpienia i krzywdy dla cnoty i religji, krocząc śladami Chrystusa Pana. Tacy ludzie to podpora dla państwa a chluba dla Kościoła.

Trzecia choroba to coś szczególnie właściwego tym czasom: Ludzie dawniejsi, choć umieli rozkochać się w dobrach ziemskich w sposób grzeszny — nie gardzili przecież zupełnie dobrami niebieskiemi. Niestety, ludzie tych czasów po większej części tak gonią za przemijającemi dobrami tego świata, że zupełnie zapomnieli o szczęśliwości niebieskiej, owszem ona dla nich nie istnieje już wcale. Dzieje się to dlatego przedewszystkiem, że się powiada, iż myśl o rzeczach przyszłych odrywa od miłości ojczyzny ziemskiej i osłabia dobrobyt państwa. Jest to, rzecz prosta, wielkie głupstwo.

I na to zło znajduje się sposób w Różańcu. Jest nim częste i uważne rozważanie tajemnic chwalebnych. One to stawią przed oczy dobra niewidoczne dla oka, pewne dla wiary, które Bóg zgotował tym, którzy Go miłują. Dusza chrześcijańska w świetle tajemnic chwalebnych widzi, że śmierć to nie zagłada zupełna, lecz odejście po inne życie, że dla wszystkich stoi otworem droga do nieba, że Chrystus tam wracający przypomina swą słodką obietnicę: „Idę przygotować wam miejsce“, że nadejdzie czas, gdy Bóg obetrze wszelką łzę z oczu naszych, a ani płaczu, ani krzyku, ani boleści już więcej nie będzie, lecz będziemy zawsze z Bogiem, podobni do Boga, albowiem ujrzymy go jak jest, napojeni potokiem rozkoszy jego, jako współobywatele świętych, połączeni szczęśliwie z Marją. Stąd duszę ogarnia zapał; to co ziemskie traci urok dla niej, pociesza się, że utrapienia tego czasu niniejszego sprawują w nas ciężar chwały. I to jest jedyny sposób połączenia teraźniejszości z przyszłością, ziemi z niebem, wychowania dusz mężnych i wzniosłych. Gdy takich będzie wiele

społeczeństwo zachowa swą wielkość i godność, będzie w niem kwitnąć prawda, dobro i piękno, odbijające ich najwyższe źródło Boga.

Od chwili, gdy słowa encykliki poszły w świat, minęło czterdzieści dwa lata. Świat przeżył wiele, przeszedł niemało poważnych przeobrażeń. Czyż trzeba być wielkim filozofem, by dostrzec, że trzy wielkie rany duchowe społeczeństwa ówczesnego, na które wskazał Papież, nie zabliźniły się bynajmniej do dzisiaj. Bieg wydarzeń wskazał chyba dość wyraźnie, jak trafnemi były przewidywania Papieża co do następstw tych zasadniczych zboczeń duchowych. Warunki w jakich znalazła się ludzkość cywilizowana czasów dzisiejszych, zdają się przynaglać do odwrotu z fałszywej drogi uniemożliwiając, a w każdym razie utrudniając osiągnięcie zawodnych celów.

Dlaczegoby katolicy wiarą i czynem nie mieli zawierzyć i tym przewidywaniom wielkiego Papieża, które dotyczą mocy odradzającej Różańca, nie mieliby stać się jego miłośnikami i apostołami, a przez to nie mieliby dorzucić jeszcze jednej cegiełki pod lepszą przyszłość naszego skołatanego społeczeństwa?

X. Henryk Kleczyński.

Korporacjonizm w ogniu dyskusji u katolików

Bardzo to była szczęśliwa myśl ze strony centralnej organizacji katolików austrjackich, „Volksbund der Katholiken Oesterreichs“, zwołania do Wiednia międzynarodowej konferencji w tak niezmiernie ważnej a katolickie społeczeństwo szczególnie interesującej sprawie, jak kwestja ustroju korporacyjnego. Już sama inicjatywa zwołania tej konferencji świadczy o wielkiej żywotności idei korporacyjnej, która od

encykliki „Quadragesimo anno“ weszła w skład oficjalnego katolickiego programu społecznego w katolickich kołach Austrji.

W tej konferencji, która odbyła się w dniach 29 i 30 maja r. b. wzięli udział przedstawiciele 11 państw, m. in. tacy wybitni znawcy katolickich problemów społecznych i uczeni tej klasy, co prof. O. Vermeersch T. J. z Rzymu, prof. O. Müller T. J. z Antwerpji, O. Delos Z. K., profesor uniwersytetu w Lille, O. Kors Z. K. rektor uniwersytetu katolickiego w Nijmegen i inni. Z Niemiec nikt nie mógł przyjechać. Polskę reprezentowali ks. dr. Kozłowski z Poznania, występujący w imieniu Rady Społecznej przy Prymasie Polski, p. dr. Warchałowski przedstawiciel redakcji „Głosu Narodu“ w Krakowie i ks. dr. Leski z Wiednia. Wśród gospodarzy wymienić należy przedewszystkiem ks. prał. dr. Messnera autora epokowego dzieła „Die soziale Frage der Gegenwart“, głównego, zdaje się, ideologa obecnego kierunku „korporacyjnego“ w Austrji, doc. dr. Knolla, doc. dr. H. Bayera, dr. H. Schmitza, ministra opieki społecznej dr. Neustädter - Stürmera, b. kanclerza dr. Endera.

Założeniem zasadniczem konferencji było rozpatrzeć problem korporacyjny na tle stanu i rozwoju w poszczególnych krajach. To też pierwszy dzień konferencji wypełniły referaty przedstawicieli zagraniczych na temat przejawów idei korporacyjnej w ich krajach. O Polsce referował ks. dr. Kozłowski. W wywodach swych zaznaczył on, że problem korporacyjny mógł Polaków zainteresować dopiero po odzyskaniu niepodległości, gdy już o przebudowę społeczną własnego państwa chodziło. Wysunął się jednak ten problem właściwie dopiero po ogłoszeniu encykliki „Quadragesimo anno“. Praca zaś nad realizacją tej idei idzie na razie w kierunku jej propagandy, zaprawienia nią mentalności społeczeństwa polskiego tak, by nowy ten ustrój stał się przedmiotem jego tęsknot. W Polsce w kołach kompetentnych panuje opinja, że nie należy zbyt wcześnie przystępować do budowy korpora-

cyjnego ustroju, gdyż przedwczesne próby w tym kierunku mogłyby go skompromitować. Zresztą w okresie tak silnych tendencyj państwa totalnego byłoby zbyt niebezpiecznem wprowadzać ten nowy ustrój, który z natury swej wymaga znacznego ograniczenia działalności państwa. W związku z tem wyraził referent polski swe zastrzeżenia i wątpliwości, czy obecna przebudowa w Austrji odpowiada idei korporacyjnej encykliki i czy w mentalności społeczeństwa austrjackiego są już odpowiednie dla tej przebudowy podstawy. Wskazał też dalej na różne instytucje państwowe i społeczne, które w Polsce idei korporacyjnej idą w pewnej mierze pośrednio, wzgl. bezpośrednio na rękę, oraz na rolę i zadania Akcji Katolickiej pod tym względem.

W drugim dniu konferencji przemawiali austrjaccy referenci, jak b. kanclerz Ender, minister opieki społecznej Neustädter - Stürmer, ks. prałat Messner, doc. dr. Bayer, ilustrując dokonywującą się obecnie przebudowę Austrji na tle idei korporacyjnej. Referaty te stanowiły „clou" całej konferencji, jako że przyczyniły się wielce do wyjaśnienia istoty ustroju i stosunku doń austrjackich prób. Wykazały one m. in., że ci, co chcą obecnie Austrję według zasad encykliki przebudować, zdają sobie dobrze z tego sprawę, że prowadzą na razie tylko pracę przygotowawczą, że do właściwego ustroju korporacyjnego mają jeszcze daleką drogę. To też w dyskusji, zwłaszcza w odniesieniu do referatu ministra Neustädter-Stürmera, oświadczył przedstawiciel Polski, że większą część swych uprzednio podniesionych zastrzeżeń cofa.

Przebieg całej konferencji zarówno ze względu na wysoki poziom referatów, jak i nastrój, który ogarnął jej uczestników, obradujących w sprawach im bliskich naukowo i duchowo, był niezmiernie podniosły. To też z największym aplauzem przyjęto projekt prof. O. Dolos'a z Lille, by wyłonić stały ściślejszy komitet międzynarodowy dla spraw korporacyjnych, któryby zajmował się pogłębieniem tego problemu. Na czele tego komitetu stanął ks. arcybiskup Waitz z Salzburga, mający wielkie zasługi naukowe w dziedzinie kato-

lickiej nauki społecznej. Weszli doń m. in. O. Vermeersch T. J. z Rzymu, O. Müller z Antwerpji, O. Delos z Lille, O. Kors z Nijmegen, ks. prał. dr. Messner z Wiednia, ks. dr. Kozłowski z Poznania.

Dla uczestników konferencji wydał burmistrz m. Wiednia przyjęcie z udziałem członków rządu; w imieniu Polski i świata słowiańskiego przemawiał na niem na cześć kanclerza Schuschinga ks. dr. Kozłowski, podnosząc, że obecny rząd austrjacki jest jednym, który ma odwagę przyznawać się do ideału państwa katolickiego i że przykładem swym może on się Polsce za przysługę w wiedeńskiej potrzebie odpłacić.

W związku z międzynarodową konferencją odbyły się jeszcze „kursy społeczne" o ustroju korporacyjnym, przeznaczone już dla szerszej publiczności. Na kursach tych omawiano ustrój korporacyjny na tle różnych dziedzin życia gospodarczego, jak rolnictwo, przemysł, rzemiosło, handel, kredyt, wolne zawody i służba publiczna. Referaty na te tematy odznaczały się głębokiem znawstwem idei korporacyjnej, jak i wnikliwem przemyśleniem problemu jej zastosowania w odnośnej dziedzinie.

Wogóle, zarówno konferencja międzynarodowa, jak i kursy były pierwszorzędnie przygotowane. Niewątpliwie przyczynił się do tego wielki entuzjazm, jaki panuje w kierowniczych kołach katolickich Austrji dla ustroju korporacyjnego. Szczególnie zastanawiał bardzo pokaźny zastęp młodych świeckich uczonych austrjackich, poświęcających swe zainteresowania naukowe problemowi korporacyjnemu. Biła od nich wielka wiara w program przebudowy społecznej Piusa XI.

Uczestnicy tych „wiedeńskich dni społecznych" opuszczali je w przeświadczeniu, że wiele z nich wynoszą i że ważny to był etap na drodze ku nowemu ustrojowi.

Ks. dr. E. Kozłowski.

Świętość na codzień

Jakże powszechne jest dzisiaj zdanie, zwłaszcza wśród inteligencji, której warunki materjalne są trudne, że w czasach uporczywej i prawie beznadziejnej walki o poprawienie bytu, zasady ewangeliczne nie mają żadnych szans na to, aby mogły być stosowane w życiu.

Pojęcie świętości w oczach przeciętnego inteligenta jest, zazwyczaj, tak mgliste, tak abstrakcyjne, że łączą się z niem pojęcia wielkiej jakiejś odległości w czasie i przestrzeni. Świętym mógł być ktoś, z kogo już nawet prochy nie pozostały i „kiedyś", dokąd już nie historja, a tylko legenda dotrzeć może.

Nikt sobie nie wyobraża, aby święte życie mógł prowadzić człowiek nie ze sfer t. zw. duchownych.

Wydaje się, że Ewangelja wprost nie pasuje, tak, jak źle skrojona suknia, do życia codziennego w świecie. Że ktoś, komu życie wypełnia fach, stosunki towarzyskie, koleżeńskie, społeczne i kto zmuszony jest do obcowania ze wszystkiemi środowiskami, nie ma możności hodować w sobie cnót miłych Bogu i ludziom.

Ci, którym idea katolicyzmu realnego wydaje się niemożliwa do osiągnięcia na ziemi, powinni zainteresować się bibljoteczką, p. t.: „Życiorysy bohaterów czynu", wydawaną nakładem Księgarni i Drukarni Katolickiej, S. A. w Katowicach.

W każdym tomiku bibljoteczki podany jest w formie jasnej i treściwej żywot ludzi świeckich, żyjących zgodnie z nakazami Ewangelji. Bohaterowie ci muszą być bliscy i zrozumiali szerokim masom, gdyż prowadzą tryb życia spotykany na każdym kroku, dobrze nam znany, nie unikając żadnych okoliczności, związanych z przynależnością do sfery, z fachem i zamiłowaniami. Byliby ci ludzie tacy sami, jak

wszyscy, gdyby nie byli odrębni przez pielęgnowane w sobie cnoty. Duch Boży patronuje najprostszym i najzwyklejszym ich poczynaniom, nadając codziennemu ich życiu wartość nadprzyrodzoną, podnosząc życie człowieka do wyżyn misji. Ci misjonarze dnia codziennego, żyjący w służbie Bogu i ludzkości poprzez swój naród, są gwiazdami przewodniemi w dzisiejszem poszukiwaniu dróg do szczęścia. Masy, które w wirze walki o byt zatracają istotny cel swej ziemskiej egzystencji, postępując tak, jak bohaterowie wspomnianej bibljoteczki, znalazłyby wyjście z chaosu.

W zdumienie wprowadza czytającego powyższe życiorysy ta możliwa do sprawdzenia, niewielka, bo najdalej kilkunastoletnia odległość czasu, bliskość miejsca i podobieństwo warunków życia.

Budzi się przy tej lekturze niejasna zazdrość i podświadome pragnienie dorównania bohaterom. „Tak można żyć w dzisiejszych czasach? Ludzie z krwi i kości?! Rówieśnicy moi, czy moich bliskich?! Czy nie mogłoby tak być rownież ze mną?“ — zadać sobie musi pytanie każdy, w kim sumienie nie skostniało jeszcze. Człowiek bowiem z natury ma poczucie i potrzebę dążenia wzwyż.

Bardziej sceptyczny umysł urok książeczek przypisywać będzie natychmiast wartości literackiej, talentowi narratora.

Temu jednak s[illegible]nowisku przeciwstawiają się fakty z życia bohaterów i ich słowa, pozostawione w listach lub książkach. Tam już niema literatury. Tam bije prawda swą niekłamaną szczerością, płynącą przedewszystkiem z pokory.

Na tych przykładach można się przekonać, że dusza ludzka zdolna jest wznieść się do wysokości nakazów ewangelicznych, gdy wejdzie w grę odrobina dobrej woli, a podeprze ją wytrwałość.

Okazuje się, że nie są za wysokie ideały w stosunku do słabości natury ludzkiej, jak to się często słyszy, jako zarzut pod adresem Ewangelji.

Ich wysokość właśnie daje możność wznoszenia się.

Gdyby odwrócić porządek rzeczy i sztandary dostosować do możliwości ludzkich, byłoby to uznaniem supremacji ciała nad duchem i skończyłoby się wdeptaniem sztandarów i ideałów w błoto. Ich wysokość gwarantuje ich nietykalność przy jednoczesnej osiągalności przez tych, którzy je miłują, do nich tęsknią i dążą.

Już pedagodzy i historycy średniowiecza, rozumieli, czem jest kształcenie charakterów na wzorach, Plutarcha zalecając czytać swym uczniom.

Życie Elżbiety Leseur, chorej całe życie, młodego lotnika Scheur'a, dyrektora banku, Jaegena, hr. Ledóchowskiej Matki Misyj Afrykańskich, to wzory godne i możliwe do naśladowania przez każdego, kto chce patrzeć odrobinę dalej, niż postawiony przed nim talerz z jedzeniem.

Kształcić się na nich powinny przedewszystkiem młode pokolenia, dla których wszelkie publiczne księgozbiory winny omawianą bibljoteczkę gromadzić.

Schludna szata zewnętrzna, prostota opowiadania, jasny język i bardzo przystępna cena, bo tylko 50 gr. za tomik, mogą wróżyć wydawnictwu doskonały rozwój, a czytającym, oby największym rzeszom, zwłaszcza skłonnej do sceptycyzmu i *opornej do wysiłku duchowego inteligencji* — wielki pożytek.

Dotychczas wyszły: Bogdan Jański, Apostoł Tułaczy. Antoni Scheur. Lotnik. Marja Teresa Ledóchowska, Matka Misyj Afrykańskich. Hieronim Jaegen (świątobliwy bankier). K. de Foucauld, badacz Marokka. (Katowice, Księgarnia i Drukarnia Katolicka, S. A., ul. Piłsudskiego 58, rok 1935).

J. T.

———oOo———

*

Nie płacz nad własnym bólem i niedolą,
Nie płacz, że prysły płomienne nadzieje,
Że serca rany wciąż krwawią i bolą,
Że los Ci wszędzie smutek i łzy sieje!

I nad miłością nie płacz zapoznaną
Co zwiędła w cieniu, jak skoszony kwiat,
Bo smutki twoje wszystkie tu zostaną,
Z sobą na tamten nie zabierzesz świat.

Lecz jeśli w tobie nigdy nie zadrgało
Serce współczuciem dla sierocej biedy,
Jeśliś dobrego uczynił za mało!...
To myśląc o tem, — gorzko zapłacz wtedy!

*

Nie pytaj nigdy: „Za co cierpię Panie?“
Duch zbuntowany nie zazna spokoju.
Miej zawsze w sercu mocne przekonanie,
Żeś się okazał niezdolnym do boju.
Że duch twój słaby uległ w walce życia
I zło nad Dobrem górę wzięło może,
A sprawiedliwość wyjdzie wnet z ukrycia
I powiesz: „Słusznie, żeś mię karał Boże!“

Blanka Hejmowska.

O czem mówią i co piszą?

„OPJUM DLA LUDU“.

Niestety musimy zacząć od „Wolnomyśliciela Polski“. Pismo to redagowane przez komitet, składający się z izraelitów o nazwiskach niepolskich np. Litauer, oraz żydów, którzy nazwiska zdołali mniej lub więcej szczęśliwie zmienić, np. jakiś Borski, stale i konsekwentnie rozwija i pogłębia wskazówki Komunistycznej Międzynarodówki. Wskazówki te lansowa-

ne przez różnych nieuków i niedouków noszą miano „kultu wiedzy".

Pod tym wygodnym płaszczykiem przemyca się najgłupsze nonsensy. Różnym Litauerom się zdaje, że wiedza to nic innego tylko materjalistyczne opowiadanka w stylu staruszka Haeckl'a, o którym ustaliła się dość zgodna opinja, że się swojemi wypowiedzeniami z zakresu filozofji skompromitował.

Ostatni numer, który mamy przed sobą, oznaczony jest cyfrą 35, a podtytuł opiewa, że to jest dziesięciodniowiec. Co dziesięć tedy dni, zgodnie z zaleceniami obywateli z Kremla zastrzykuje się gojom w Polsce dawkę trucizny.

W tym to numerze znalazł się na warsztacie panegiryk na cześć jedynej świeckiej szkoły w Polsce.

Mamy tam:

„Szkoła czyni wszystko, aby powierzone jej dzieci wychować zgodnie z ideałami klasy pracującej, by je przysposobić moralnie i fizycznie do pracy nad socjalistyczną przebudową ustroju".

Okazuje się tedy, że szkoła świecka jest przedewszystkiem szkołą socjalistyczną, a więc poprostu bezbożniczą, komsomolską, antyreligijną.

W tych warunkach zaczynamy rozumieć zachwyt pana Litauera. Trudniej nam zrozumieć zachwyt obywatelki Wandy Wasilewskiej, pono utalentowanej i młodej pisarki, z nazwiska zdawałoby się polki i chrześcijanki. A może? Może ona się, ta pani Wasilewska nazywała kiedy np. Wassercug? I to być może.

Tymczasem jednak obywatelowi Litauerowi jest wszystkiego zamało, to też zaopatruje on swej wywody o świeckiej szkole, w której byłaby przyswajana etyka świecka w taką oto „uwagę - wskazówkę":

„Aczkolwiek dzieci religją się nie interesują, to jednak po wyjściu ze szkoły zetkną się niestety z klerem i z zagadnieniami wyznaniowemi. Otóż uważamy, że szkoła ma obowiązek wyjaśnić pośrednio swym uczniom prawdziwe znaczenie religji i klerykalizmu, aby na całe życie otworzyć im oczy na te zagadnienia. Nie wystarcza tylko porzucić wykłady religji, ale trzeba jeszcze przyszłych świadomych obywateli społeczeństwa socjalistycznego. Szkoła na Żoliborzu jest szkołą świecką nie dzięki przypadkowi, ale z same-

go założenia. Nie powinna zatrzymać się w połowie drogi, ale w sposób spokojny i w zgodzie ze swemi metodami pedagogicznemi powiedzieć swym uczniom, że religja to opjum dla ludu. Ale ta uwaga - wskazówka nie powinna zmienić naszej opinji o szkole i naszego do niej stosunku".

Obywatelu Litauer, nie bądźcie poetą! Dajcie spokój! W Polsce zapóźno już na odgrzewanie zaleceń obywatela Lenina. Ot, lepiejbyście sobie pojechali do Sowietów i zobaczyli do czego tam doprowadziły hasła w rodzaju, że religja „opjum dla ludu".

Ogłupiały kacap oddaje teraz cześć boską gnijącemu próchnu Lenina. Pozatem, owszem, ma bat, 16 godzin pracy na dobę, głód i zbydlęcenie.

Są to całkiem naturalne skutki zerwania z wyższym ośrodkiem życia duchowego, z Bogiem. Kto traci łączność z Bogiem, rychło przestaje być człowiekiem. Problem wiary w Boga to problem istnienia człowieczeństwa.

Dajcie pokój! Chyba, że macie specjalne cele...

Wniosek nasz prosty: Zamknąć „szkoły świeckie!" — o ile chce się uchronić człowieka przed zagładą i zatraceniem w kolektywie, o ile się chce uniknąć bestjalizacji człowieka.

Sowiety same ciągle nawracają do dawnych wzorów carskiego szkolnictwa, chociaż nie były to wzory najlepsze.

Dziwi nas tylko, że pewne wysokie sfery patronują tej robocie, która jest realizacją postulatów Kominternu.

NAIWNIACZEK MELMAN.

„Błyski Wolnomyślicielskie" Nr. 21 drukują „List do redakcji" obywatela Melmana.

Obywatel ten, pochwaliwszy na wstępie swój własny krytycyzm, komunikuje, że nie wierzył oddawna w to, co mówi religja, ale powiada:

„Dopiero, gdy poznałem matematykę i fizykę, mogłem ugruntować swój stosunek wiary do rozumu".

I wówczas to Melman przestał wierzyć? Właśnie kiedy poznał matematykę i fizykę, przestał wierzyć.

De Broglie lub Jeans, znakomici fizycy, kiedy poznali fizykę, zaczęli wierzyć mocniej, a Melman przeciwnie. Widocznie nieco nauki szkodzi. Melman zamało się uczył.

Melman! Weźcie elementarną fizykę i przestudjujcie uważnie! Jeansem lub Brogliem nie będziecie nigdy, ale może zmądrzejecie i zrozumiecie, że palnęliście głupstwo w tych „Błyskach".

A może wy to tylko dla użytku innych?... A sami jesteście naprawdę mądrzejsi, niż to okazujecie?...

ŻŁOBKI TOW. MITZNERA.

Czerwony front działa. Towarzysz redaktor Mitzner, młody, anemiczny inteligent, realizuje zapalczywie tezy Kominternu. A więc naprzód oszczerstwa na to, co jest: nazywa się to w języku Lenina „rzeczową krytyką", a potem reklamiarskie łgarstwo o tem, czego niema: czyli apologja Sowietów; w języku tegoż Lenina nazywa się to „objektywnem przedstawieniem rzeczywistości socjalistycznej".

W n. 65 (39). „Tygodnika Robotnika" w kąciku „Wieści z Z. S. S. R.", czytamy:

„Komisarjat zdrowia publicznego zdecydował o konieczności założenia żłobków w większości dużych fabryk Leningradu, które mogłyby pomieścić 645 dzieci.

Prócz tego otwarto 5 żłobków, które mogą roztoczyć opiekę nad 140 dziećmi.

Specjalne szkoły przysposabiają w ciągu dwu lat kilkaset wykwalifikowanych opiekunek, które będą mogły dostarczyć odpowiednią opiekę dla matki pracującej i jej dziecka".

Jakie to cudowne! Sowiety rajem dla dzieci. Zdawałoby się, że niedługo czekiści wszyscy zostaną mianowani „socjalistycznemi mamkami", a najgorszy biedak odkarmiony na ich łonie, zachoruje z przejedzenia i nadmiaru dobrobytu.

Tow. Mitzner jednak zapomina, że w tej Rosji to nie wszystko jest takie sielankowe. Zbudowano wprawdzie żłobki w Leningradzie na 140 dzieci, zdecydowano, że trzeba zbudować na 625 dzieci, a tymczasem liczba bezdomnych dzieci sięga 2 miljonów. Umieszcza się te dzieci nie w żadnych żłobkach, ani nawet w domach poprawczych, a poprostu na wyspach Sołowieckich, gdzie konają z zimna i głodu. Pozatem specjalnie w Moskwie i Kijowie rozstrzeliwuje się je masami.

Tak wygląda raj socjalistyczny w praktyce, a bajka o tych okazowych żłobkach to humbug, trick propagandowy, z którego końby się śmiał, gdyby mógł poczytać „Tydzień Robotnika".

18 NAUCZYCIELI I 44 SZKOŁY.

W tymże „Tygodniku Robotnika" i w tymże kąciku z Z. S. S. R. mamy inny kwiatek z łąki obywatela Mitznera. Budzą w nim zachwyt szkoły sowieckie. Pisze on:

„W wielu dziedzinach praca idzie szybko naprzód.

Przed kończącymi szkoły podagogiczne nauczycielami stoi otworem radosna praca. Ostatnio osiemnastu ukończonych nauczycieli, rodem z tundry w okolicy Nenecha, wraca tam, by pracować w już istniejących 33 szkołach liczących 2.600 uczniów i w 11 nowoutworzonych.

Ze szkół tych każda ma internat. Uczniowie żyją nad brzegiem oceanu Arktycznego, mają do swej dyspozycji łodzie i sieci rybackie.

44 szkoły nad brzegami Arktyku!

Ogromnie szybko idzie ta praca. 18 nauczycieli na 44 szkoły!... A pozatem w prasie sowieckiej ciągle się pisze o tem, że ci nauczyciele dyktanda bez błędu napisać nie umieją, pojęcia nie mają o nauczaniu, oddają się pijaństwu i okłamują Komisarjat Oświaty, pisząc swoje raporty.

Sowiecka prasa rozpaczliwie bije na alarm, a tymczasem w „Tygodniku Robotnika" mają wiadomości o szkołach nad Arktykiem, o nowych pedagogach z tundry, o 2600 uczniach, którzy mają łodzie rybackie i sieci do dyspozycji.

Niech redakcja „Tygodnia Robotnika" zbada, czy ci uczniowie mają co jeść, i w co się ubrać, to byłoby ciekawsze.

Na nędzy robotnika żerują różne czerwone szmatławce, okłamują ludzi i ogłupiają, a tymczasem rzeczywistość sowiecka jest więzieniem.

Chcemy, żeby robotnik był samodzielnym twórcą, chcemy żeby był szczęśliwym i żył w dostatku, i dlatego radzimy

mu pędzić różnych czerwonych satrapów, tuczących się na jego pracy. *)

A TERAZ OD NAS.

Wymknie się nieraz człowiekowi parę mocnych słówek, ostro zgrzytnie pióro, ale przecież na to, co się dzieje, spokojnie patrzeć nie można.

I w imię prawdy człowiek oburzy się, rąbnie słów kilkoro, a z serca płynących. Nie można inaczej. Zadziobią nas szakale międzynarodówki czerwonej, złotej lub innej jakiejś żydowskiej mafji.

I trzeba pisać ostro, tak, jak się czuje, dusić gałgaństwo butem, tępić zło w imię dobra, bo Chrystus nie pokój przyniósł, ale miecz i nałożył obowiązek walki o prawdę i dobro na każdego z nas.

Bolesław Gozdawa.

Sprawy bieżące

PRZED ŚWIĘTEM CHRYSTUSA KRÓLA.

Tegoroczne święto Chrystusa Króla, przypadające w niedzielę 27 października, obchodzone będzie pod hasłem: Chrystus uświęca rodzinę.

W celu spopularyzowania hasła przewiduje się wzorem lat ubiegłych zorganizowanie w parafjach uroczystych obchodów z akademjami i referatami na temat rodziny. Organizacją tych uroczystości zajmą się zarządy Parafjalnej Akcji Katolickiej, a tam, gdzie one jeszcze nie istnieją, specjalne komitety. W związku z ideą święta Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Poznaniu wydał sporą liczbę aktualnych wydawnictw, o których organizacje A. K. otrzymają wiadomości za pośrednictwem okólnika „Czyn Katolicki“.

Z okazji zbliżającego się święta Chrystusa Króla J. E. Ks. Biskup Ordynarjusz diecezji łódzkiej wydał zarządzenie

---

*) Patrz odpowiednie komentarze w „Sprawach bieżących“ str. 44 i 45.

w sprawie obchodu tej uroczystości i wystosował do podległego sobie duchowieństwa poniższą odezwę:

„Chrystus Król — to Pan wszechświata, Stwórca nieba i ziemi, rządca losów ludzkości, władca dusz i sumień ludzkich, źródło i ujście życia. Królowanie Jego jest pierwsze i ostatnie, najwyższe i najbardziej podstawowe — sięga od krańca do krańca świata, obejmuje czas i wieczność, życie aniołów i ludzi, jednostkę ludzką i gromadę społeczeństw.

Od Jego królowania zawisło szczęście ludzi teraz i w wieczności. On tworzy królestwo Boże na ziemi i w niebie. Jednostka, rodzina, naród, cały rodzaj ludzki to ogniwa tego samego Kościoła, który tworzy Chrystus - Król przez wieki przebywając „z nami po wszystkie dnie aż do skończenia świata". Kościołem Swym Boski Zbawiciel rządzi, a panować w nim będzie na wieki po osądzeniu żywych i umarłych.

Duch Chrystusa Pana przenika w świat ludzki w samym zawiązku życia i w jego rozwoju utajona, a skuteczną siłą Sakramentów św., głosem Ewangelji, rządami Swych Namiestników, przenika pojedyncze jednostki, kształtuje życie rodzinne przedewszystkiem i przez nie rozchodzi się po całym organiźmie społecznym.

W tym roku święto Chrystusa Króla obchodzić będziemy pod hasłem: „Rodzina w świetle prawa przyrodzonego, objawienia i nauki Kościoła". Wielkiej doniosłości to hasło.

Przez odrodzenie bowiem jednostki, kształcącej się przedewszystkiem w rodzinie, uszlachetniejącej w niej duchowo i rozwijającej fizycznie, nastąpić może odrodzenie społeczne, o czem świat dzisiejszvy zapędzony w kierunku ustrojów zbiorowych zdaje się nie myśleć".

RADJO ZBLIŻA OJCA ŚW. DO WIERNYCH.

W związku z krajowym kongresem eucharystycznym Stanów Zjednoczonych w Cleveland, który wczoraj uroczyście został zakończony, Ojciec św. wygłosił do uczestników Kongresu drogą radjową przemówienie następującej treści:

„Oto, czcigodni bracia w Chrystusie, słowa Nasze i serce Nasze zwracają się do Was, którzy znaleźliście się na ziemiach potężnej republiki Stanów Zjednoczonych i szczycicie się wyznaniem katolickiem, a jesteście Nam duchowo tem bliżsi, im bardziej przestrzenią oddaleni. Skoroście zebrali się przy godnym szacunku bracie Naszym Józefie Schrembs dla odbycia ku chwale Chrystusa - Króla i pożytkowi dusz z największą możliwą świętością siódmego krajowego kongresu eucharystycznego, uznaliśmy za właściwe nietylko być zareprezentowani wobec Was przez Naszego umiłowanego syna kardynała Patryka Hayes, Naszego legata a latere, ale także zapragnęliśmy przemówić do Was własnemi swemi usty, obecny przy was jak gdyby twarz w twarz, serce przy sercu. Ojcowskie Nasze serce żąda, abyśmy pozdrowili synów tak wiernych, tak dobrych i radujemy się z tej uroczystości eucharystycznej tak wspaniałej, tak zbawiennej dla dusz. Wiemy, w jakiej zgodzie, z jakim zapałem i godną pochwały gorliwością ducha, z jaką wiarą i miłosierdziem wszystko jak najpilniej, najwspanialej przygotowanem zostało do tej prawdziwej uczty Boskiego Króla. Pargniemy gorąco wziąć wraz z wami udział w radościach duchowych tej bogatej biesiady i do waszych modłów błagalnych dołączyć Nasze modły, aby uprosić nowy, coraz większy wzrost wiary, żywotności Akcji Katolickiej w jej nigdy dość nie wysławionem dążeniu do rozszerzenia uczciwych obyczajów w życiu, aby usunąć nieopisane szkody materjalne i moralne wojny i idące za nią opłakane skutki, aby wybłagać pokój gorąco przez wszystkich pożądamy, pokój dla bliskich, pokój dla dalekich, aby uzyskać dla całego świata nękanego i gnębionego straszliwym kryzysem bardziej znośne warunki bytu. Chcemy ponadto udzielić wszystkim i każdemu zosobna to ojcowskie apostolskie błogosławieństwo, którego pragniecie i oczekujecie, a które rozciągamy z serdecznem uczuciem na cały wasz wielki naród i jego kierowników".

Po przemówieniu nastąpiło błogosławieństwo.

ANTYRELIGIJNE WYSTĄPIENIE NAUCZYCIELA W RYKONTACH.

Prasa wileńska („Dziennik Wileński", „Słowo", „Tygodnik Katolicki") donosi, że w czterech szkołach na terenie pow. wileńsko - trockiego: w Rykontach, Budzie, Łoździanach i Kiemieliszkach już od roku nie jest wykładana nauka religji. Przyczyną tego stanu rzeczy są wystąpienia miejscowego nauczyciela, p. Józefa Sakowicza, który pozwalał sobie niejednokrotnie na obrazę uczuć katolickich miejscowej ludności.

„Niepowstrzymany w swych zapałach — pisze „Dziennik Wileński" — p. Sakowicz zaczyna działać śmielej i wobec dzieci głosi rozmaite bluźnierstwa, a w tej przewrotnej działalności nie ogranicza się szkołą w Rykontach, lecz dąży do tego, by swojemi bluźnierstwami gorszyć dzieci i innych szkół parafji... Rozgoryczeni rodzice udali się do nauczyciela z protestem, by zaprzestał dzieciom takie rzeczy wygłaszać, lecz tu następuje to, że p. Sakowicz przykłada jednej z matek do piersi rewolwer, grożąc strzelaniem — w rezultacie czego zaszła potrzeba interwencji policji, której złożono meldunek o bluźnierstwach, do Kuratorjum zaś wysłano podanie o usunięcie p. Sakowicza z Rykont".

Dziwne jest w tej całej sprawie zachowanie się władz szkolnych. Przybyły na przeprowadzenie dochodzeń inspektor szkolny zamiast uspokoić ludność i usunąć nauczyciela, który obraża jej wierzenia religijne, wstrzymał nauczanie religji nietylko w Rykontach, ale i sąsiednich szkołach w Budzie, Łoździanach i Kiemieliszkach.

Co na to wszystko władze oświatowe?

PIERWSZA ROCZNICA NOWEJ KONSTYTUCJI AUSTRJACKIEJ.

W maju rok minął od tej tak doniosłej w dziejach powojennej Austrji chwili, gdy została uchwalona nowa Konstytucja Republiki Austrjackiej. Nowa ta Konstytucja, opierająca się na zasadach, zawartych w encyklice Piusa XI

„Quadragesimo anno“, stanowi niejako fundament pod nowy gmach korporatywnego państwa, stworzonego przez wielkiego kanclerza Dollfussa. Zbyt jeszcze mało czasu upłynęło od tej pory, by dziś już wydawać sąd o tem, czy i jak dalece program, zawarty w Konstytucji, został wcielony w życie. Opinje w tym względzie są zbyt liczne i nie zawsze zgodne, tembardziej, że, jak to zresztą było do przewidzenia, wiele jest dziś jeszcze w Austrji przeciwników tej reformy państwowej.

Niezależnie od postępu prac, podjętych po uchwaleniu powyższej Konstytucji, stwierdzić jednakże należy, iż w Austrji powojennej dokonały się w przeciągu nader krótkiego okresu czasu bardzo poważne i głębokie przeobrażenia wewnętrzne. Trzeba pamiętać o tem, że jeszcze w roku 1918 ten 6 miljonowy naród znalazł się w sytuacji wprost krytycznej, spowodowanej częściowo przez terytorjalne zmiany, a częściowo przez zatrważający kryzys gospodarczy, oraz przez rozprzężenie moralne. Odrodzenie Austrji, która po latach trudnej walki o egzystencję, gdy, zdawałoby się, zanikł wszelki autorytet i wszelka władza, gdy rozmaite partje zwalczały się wzajemnie i gdy w zatrważający sposób wzrastały wpływy komunistyczne, doszła dziś do zupełnego zrównoważenia wewnętrznego i ustabilizowania się, — odrodzenie to nazwać można doprawdy zrządzeniem Opatrzności Bożej, która w tych tak doniosłych dla młodej Republiki latach postawiła na jej drodze dwóch mężów stanu tej miary, co ks. Seipel i Dollfuss. Oni to wydobyli Austrję z opresji, im to zawdzięcza Republika, utworzona przez traktat wersalski, swe obecne odrodzenie. Kanclerz Seipel uratował Austrję od kompletnej ruiny finansowej, Kanclerz Dollfuss dokonał cudu przebudzenia uczuć patrjotycznych i religijnych w narodzie austrjackim, tem samem ratując swą ojczyznę po raz drugi. Zawdzięczając jego niezłomnej energji oraz zrozumieniu nauki Chrystusowej, zasady chrześcijańskie wcielono w program państwowy.

Organizowanie wolnej i niezależnej Austrji, opartej o podstawy korporatywne, jeszcze się, oczywiście, nie skoń-

czyło, zaczęło się dopiero. Społeczeństwo austrjackie ma jeszcze przed sobą wiele do zrobienia, jednakowoż najważniejszy krok już został uczyniony.

WYNIKI WYCHOWANIA SOWIECKIEGO.

Sowiecka „Prawda" w szeregu artykułów stwierdza ostatnio wielki wzrost przestępczości wśród dzieci i młodzieży szkolnej w Rosji. Organ bolszewicki pisze: „Nie chodzi o żadne figle, chodzi o rzeczy ważne: o kradzieże, napady na przechodniów, o uszkodzenie ciała, dokonywane przez małoletnich. Moskiewska komisja miejska stwierdziła w swej ankiecie, dotyczącej małoletnich, że w ubiegłym roku miało miejsce 8.000 takich przestępstw popełnionych przez małoletnich. Kiedy tow. Aleksinskij na zebraniu rodzicielskiem z okolic Moskwy wymienił tę cyfrę — uczyniła ona olbrzymie wrażenie na obecnych. W wielu wypadkach rodzice nie interesują się wcale życiem swych dzieci, z kim one poprzestają, czy chodzą rzeczywiście do szkoły, jak się prowadzą. Skoro zaś zostanie stwierdzonem przez organy władz złe prowadzenie się czyjegoś syna i „słabość, niegodna proletarjusza, którą ojciec był wykazał wobec swego dziecka", skutkiem czego komisja fabryczna wzywa danego ojca celem uzyskania wyjaśnień, ten bezradnie rozkłada ręce, pytając: „Co robić".

Istnieje wprawdzie współpraca rodziców ze szkołą, kilkaset rodzin — jak stwierdza „Prawda" — może poszczycić się dobremi wynikami swych starań o wychowanie młodego pokolenia komunistów, ale na miljonowe miasto, jakiem jest Moskwa, tych „drobnych wyników" jest tylko kilkaset, zaś nieletnich złoczyńców według urzędowych danych są już tysiące; pozatem istnieje jeszcze kwestja, jaki jest stan rzeczy w innych miastach, co dane urzędowe przemilczają. Na podstawie tych faktów można wysnuć tylko jeden wniosek, że szkoła bez Boga — jak to już powiedział Henryk Sienkiewicz — wychowuje złodziei i bandytów.

W JAKI SPOSÓB MORDUJE SIĘ BEZBRONNE DZIECI W SOWIETACH.

„Germania“ zamieściła list pewnego emigranta rosyjskiego, któremu udało się niedawno zbiec z wysp Sołowieckich i który przez całe trzy lata przebywał na wyspie Kond, dokąd, jak wiadomo, władze sowieckie wysyłają dzieci bezdomne. Oto wyjątki z listu tego zbiega z bolszewickiego „raju“, świadczące nader wymownie o straszliwej nędzy i całej grozie położenia nieszczęśliwych mieszkańców dzisiejszej Rosji.

„Wraz z innymi więźniami zostałem wyznaczony do kopania grobów dla dzieci, zmarłych z zimna i głodu. Dzieci te wyłowiono niczem wściekłe psy z najróżniejszych miast i miasteczek na terenie całej Rosji: pochodziły one z Charkowa, Rostowa, Kijowa, Moskwy, Leningradu i wielu innych miast. Władze sowieckie postanowiły wytępić poprostu te wszystkie bezdomne dzieci, które im sprawiały kłopot i były dla nich ciężarem...

...Nigdy nie zapomnę chwili lądowania dwóch statków, które przywiozły na naszą wyspę gromady tych dzieci. Urzędnicy i oficerowie sowieccy spędzili całe to „stado“ ze statków do specjalnych dla nich przygotowanych baraków. Nikt tych dzieci nie zapisywał, nikt ich nie liczył, nikt się nie spytał o ich imiona lub nazwiska. Na statkach tych przybyło około 6.000 dzieci, z których niemal wszystkie były w łachmanach, bez obuwia. Nieszczęśliwe dzieci dygotały z zimna, tuląc się do siebie. Był to obraz, którego nie sposób zapomnieć. Oczy ich błyszczały gorączką, usta ich były sine. Widać było, że są chore, że są głodne i że musiały znieść okropne męczarnie... Z naszej wyspy przetransportowano je na wyspę Kond, przezwaną przez więźniów „wyspą śmierci“.

Następnie były więzień bolszewicki opisuje życie nieszczęśliwych dzieci na tej wyspie, gdzie dostarczano im co parę dni zaledwie chleba jako jedyne pożywienie i gdzie musiały mieszkać w barakach, pozbawionych okien o przecieka-

jącym dachu, bez piecy, o przegniłej podłodze, bez słomy na posłaniu, bez ław i stołów i t. d.

Przyjeżdżaliśmy na wyspę co czwarty dzień, by rozdać dzieciom chleba. Co drugi dzień dawano im gorącej wody. Z początku dzieci prosiły o tę wodę, prosiły o chleb, o ubranie, lecz niebawem baraki poczęły gwałtownie pustoszeć. Co rana wynoszono 30 — 40 dzieci. Wyznaczono ośmiu ludzi, pomiędzy nimi i mnie, by je chować. Liczyłem te trupy: było ich 357. Rzucano je wprost do jednego wspólnego dołu, jak kawałki drzewa. Dreszcze mną wstrząsnęły, gdy usłyszałem w pewnej chwili w ciszy grobowej, w jakiej dokonywaliśmy naszej pracy, szatański śmiech jednego z czekistów, Pankratowa, który wołał: „Cóż, dziś żadne z nich nie wie nawet, że je chowamy...“ „Uciekliśmy wszyscy, zostawiając tego potwora bez serca samego nad wykopanym grobem. Na wspomnienie o tych mogiłach, które co kilka dni musiałem kopać, jeszcze dziś czuję, jak mi włosy stają na głowie...“

UPRZEJMIE PROSIMY NASZYCH CZYTELNIKÓW O WPŁACANIE PRENUMERATY NA KWARTAŁ IV.

List do Redakcji

WZRUSZAJĄCE WIADOMOŚCI.

Redakcja otrzymała list, dotyczący stosunków religijnych w Rosji Sowieckiej. Wiele się na ten temat pisze. Najczęściej jednak wiadomości podają raczej zarządzenia i wysiłki władz bolszewickich, dążące do zniszczenia religji. Rzadziej jednak przedostają się wiadomości o sposobie, w jaki ludność tamtejsza przeciwstawia się tym szatańskim usiłowaniom. List poniższy zawiera szereg ciekawych w tym względzie szczegółów.

Redakcja.

Przewielebny Księże Redaktorze!

Jako świadek naoczny walki władz bolszewickich z religją katolicką, uprzejmie proszę Przewielebnego Księdza Re-

daktora o umieszczenie w swem piśmie wiadomości poniższych, wziętych z życia naszych rodaków w tem piekle.

Przeglądając „Mały Dziennik“ za miesiąc czerwiec, zwróciłam uwagę na artykuł zatytułowany: „Religja bolszewików“. Znane mi są dobrze te ich przeróżne sposoby, któremi starają się wydrzeć wiarę z dusz ludzkich. Ze zgrozą patrzy się na tę wprost piekielną robotę rządu bolszewickiego, a specjalnie ściska się serce każdego polaka, jeśli wspomnieć ilu polaków - katolików, ile starych świątyń i zabytków kultury polskiej mamy tam — na tak bliskich kresach za kordonem. Wyżej wspomniany artykuł „Dziennika“ podaje zupełnie prawdziwie metody bolszewików, ale nie mówi nic o tem, jak ludność tamtejsza reaguje na te poczynania, a to jednak ciekawe; dla tego też chcę podać trochę faktów, drobnych pozornie, dowodzących jednak, że praca tych bezbożników, w większości wypadków, daje minimalne rezultaty, a często wprost przeciwne zamierzeniom. Parafje nasze na kresach są bardzo rozległe, bo często w promieniu dwudziestu wiorst nawet i liczą od dwóch do czterech tysięcy głów; inteligencji prawie niema. Wywędrowała do Polski, a ludność katolicka, to drobna szlachta przeważnie; pomieszana jest z rusińską. Używa często języka rusińskiego, ale zachowała poczucie swej narodowej i religijnej odrębności. Niestety księży jest tam bardzo mało, bo jeden ksiądz na siedem lub osiem parafji, a to dlatego, że pod błahym, często zmyślonym pozorem, księża są aresztowani i osadzani w więzieniach, przeważnie w Jarosławiu, lub na wyspach Sołowieckich. Zdawałoby się, że ludność uboga, mało kulturalna, pozbawiona duszpasterzy, a prowokowana przez rząd, powinnaby zobojętnieć na sprawy religijne, a jednak tak nie jest.

Parafja pozbawiona kapłana, radzi sobie jak może, wybierając z pośród siebie pięćdziesiątkę, ta wyłania z siebie prezesa kościelnego, jego zastępcę, skarbnika i radnych w liczbie dziesięciu i ci mają pieczę nad kościołem. Na kościół i cmentarz rząd naznacza bardzo ciężkie, krótkoterminowe podatki, bez uprzedzenia zwiększa je prawie w dwójnasób, a wszy-

stko to się robi w celu, by w razie niezapłacenia w oznaczonym terminie zamknąć kościół, bo przecież kościoły i cmentarze są tam własnością państwa, dzierżawioną tylko przez wiernych. Ludność tamtejsza, z powodu błędnej reformy rolnej, jest bardzo uboga, ale na zapłacenie podatku kościelnego da ostatnie grosze. Księdza niema, ale w niedziele i święta kościół pełen ludu, nierzadko i organista w więzieniu, ale zawsze znajdzie się ktoś, co bierze na siebie obowiązek organizowania wspólnego nabożeństwa. Różaniec, godzinki, litanje, gorzkie żale lub kolendy, modlitwy i pieśni, oto repertuar, którym się posługują. Z rozczuleniem słuchałam, jak niepłynnie czytana modlitwa, pobożnie była powtarzana. Jednak taki przewodniczący w modlitwach, za swą działalność, trafia często do więzienia na długie miesiące, ale w tejże chwili na jego miejsce staje ktoś inny i gromadzi wokół siebie pobożnych, choć wie co go może spotkać. Cześć tym cichym, bohaterom, nieustraszonym czcicielom Chrystusa! — Odpusty, których po kilka w ciągu roku bywa w każdym kościele, gromadzą takie tłumy ludu, że kościół i cmentarek pomieścić ich nie mogą, chociaż nie zawsze księdza uda się sprowadzić. Parę razy do roku księdza widzi u siebie osierocona parafja, bo jest to połączone z tyloma trudnościami robionemi przez rząd, tyle trzeba przeróżnych pozwoleń i opłat, że tylko przy wielkich staraniach księdza na kilka dni można sprowadzić, a roboty moc go czeka: setki dzieci trzeba ochrzcić, tyleż ślubów dać, a konfesjonał oblężony jest od świtu do późnej nocy. Dzieci w wieku szkolnym nie mają prawa chodzić do kościoła, a jeśli władze szkolne dowiedzą się, że dziecko bywa w kościele, lub cerkwi, jest źle widziane i po skończeniu „siemiletki" nie dostaje prawa na dalszą naukę. W niedzielę i święta w szkołach obowiązują lekcje, dzieci idą, bo muszą. Opiszę jednak wzruszający wypadek samorzutnego dziecięcego protestu, który miał miejsce w jednej szkole polskiej. Dla wyjaśnienia sprawy powiedzieć potrzeba, że na Kresach, między polakami, przyjęty jest zwyczaj, wprawdzie ruski, ale ładny: ludzie, spotykający się w dzień

wielkiejnocy, witają się słowami: „Chrystus Pan zmartwychwstał", a odpowiada się: „Prawdziwie zmartwychwstał" i powtarza się to trzykrotnie. W szkole, w której Imienia Boskiego wymówić nie wolno, dzieci we wszystkich siedmiu oddziałach, powitały wchodzące nauczycielstwo słowami: „Chrystus Pan zmartwychwstał" i same sobie odpowiedziały. Zwierzchność szkolna skamieniała, lekcje się nie rozpoczęły, a zebrana na prędce rada pedagogiczna deliberowała nad tem, jak ukarać dzieci, ale skończyło się na niczem, bo wystąpienie było gremjalne, a dzieci tem swojem wystąpieniem dowiodły, że zaszczepiony bardzo gorliwie jad niewiary, nie opanował ich duszyczek. Wszędzie, a więc i w Bolszewji zdarzają się ludzie słabi, którzy złym wpływom ulegają. Procent ich jest jednak niezbyt wielki, a ciężkie warunki bytu zmuszają nieraz ludzi do szczerego oddania się w opiekę Tego, który wierzących Mu głęboko z lwiej jamy i pieca ognistego wyprowadzić jest mocen. Większość młodzieży wiary ojców dochowuje, w szkołach siłą do „pionierów" zapisują, ale do „komsomołu" polaków idzie niewielu, wstępują tam rosjanie, a przedewszystkiem żydzi. Opisane przezemnie wypadki miały miejsce na Wołyniu, który chociaż teraz należy do bolszewików, stanowił jednak w swoim czasie część ziem Korony.

Kresowianka ze Starego Konstantynowa na Wołyniu.

Ze wspólnego frontu

„Redakcja „Pro Christo", wprowadza nowy dział, który ma na celu informować czytelników o kontrakcji całego frontu katolickiego przeciw jawnym i ukrytym wrogom Kościoła.

Żółte, wielkie afisze zapraszały przed niedawnym czasem mieszkańców Warszawy na jakiś kongres czy synod t. zw. „Kościoła narodowego". Jak dowiedzieliśmy się potem z prasy, cały kongres wykazał absolutny brak wpływów i zainteresowania dla sekciarzy wśród szerszego społeczeństwa. To też niewątpliwie uderzający jest ten rozmach, z jakim różne sekty organizują synody, zebrania, nie szczędząc pieniędzy na reklamę.

Śmiało zresztą można stwierdzić, że nie te liczne sekty są najpoważniejszym wrogiem Kościoła w Polsce — i z pewnością wiele z nich dawnoby

już nie istniało, gdyby nie dziwna doprawdy tolerancja, ba — opieka nawet naszego rządu. Taki stosunek jest tem dziwniejszy, że, jak wywodzi na łamach „Przeglądu Katolickiego (nr. 38 r. b.) ks. Red. Zawidzki, niektóre sekty a przedewszystkiem marjawityzm, prowadzą akcję wprost szkodliwą dla państwa. Opinja katolicka nie może doprawdy zrozumieć, czemu należy przypisać, że np. skazany przez wszystkie już, zdaje się, instancje sądowe „arcybrat“ Kowalski, swobodnie działa wśród swych nielicznych owieczek. Jak to zrozumieć, że dziś z niezwykłą skwapliwością karze się za najdrobniejsze przestępstwa polityczne księży katolickich, a pozwala się na działanie rozpustnikom marjawickim! „Czyżby dla nich nie było już miejsca choćby tylko w Berezie Kartuskiej?“ — pyta ks. Redaktor.

Tę bezkarność, jaką się cieszą demoralizatorzy, przypisać można tylko jednemu, że za marjawityzmem kryje się jakaś potężna mafja... używająca nawet zwyrodnialców do swych celów*).

Wobec związków, jakie marjawityzm ma z masonerją (o czem por. choćby interesujący artykuł Dr. K. M. Morawskiego w „Pro Christo“ nr. 2 r. b. p. t. „Niespodziewane związki“) w niej właśnie musimy widzieć tego protektora sekty, która hańbą okrywa współczesną kulturę.

Ale groźniejszy od wszystkich sekt jest stale przybierający na sile, otwarty ruch bezbożniczy. Nie możemy zamykać oczu na to, że bezbożnictwo i w Polsce przystąpiło do otwartej ofensywy, jak zwykle nie przebierając w środkach. Jakich to metod już dziś się nie używa, aby tylko zwalczać religję, a zwłaszcza Kościół Katolicki!

Co gorsza! Smutkiem musi napawać katolików, że do walki z naszym Kościołem wciąga się pod różnemi pozorami i nieświadome gromadki katolików. I tak—jak stwierdza lubelski „Prąd“ nr. IX, wrzesień — nie inaczej, jak walką z Kościołem należy nazwać całą oszczerczą kampanję, skierowaną przeciw zasłużonemu Biskupowi łomżyńskiemu, ks. St. K. Łukomskiemu. Żerując na nieświadomości, czynniki zła, pod pozorem walki z hierarchją tylko, walczą z Kościołem — i to przy współudziale katolików! Wystąpień takich przeciw Biskupom nie można inaczej nazwać, jak antypaństwową akcją, wprowadzającą destrukcyjne elementy anarchistyczne w życie społeczne.

Komu na tem może zależeć w Polsce, wiemy doskonale — bezbożnikom. Oni to od pewnego czasu prowadzą szczególnie gorącą walkę nietylko z Kościołem, ale nawet z wszelkiem uczuciem religijnem. Przed skutkami takiej działalności ostrzega zawsze czujny publicysta katolicki O. Jan Urban (w „Przeglądzie Powszechnym“ nr. 7 — 8 b. r.).

„Błyski Wolnomyślicielskie“ i „Wolnomyśliciel“ — oto dwa główne organy walki bezbożników. Poziom tych pisemek urąga wszelkiej krytyce.

Nasi wolnomyśliciele nie szczędzą najordynarniejszych pogróżek, wymysłów, wyzwisk, byle tylko zohydzić Kościół i kler. Ale już nie zasłaniają się oszukańczym frazesem, że walczą tylko z klerem — nie, oni wręcz

---

*) Patrz dział pod tyt. „Rzeczy, które należy pamiętać“, str. 55.

oświadczają, że celem ich zniszczenie Boga! Aby do tego doprowadzić, ujawniają cały swój plan etapowej walki z Bogiem — pierwszym etapem — nieosiągalnym na szczęście! — ma być zgnębienie katolicyzmu przez rozdział Kościoła od państwa, rozwody, laicyzację szkół i t. p. Zapamiętajmy sobie dobrze te hasła!

Zapamiętajmy i to, że głównymi działaczami w ruchu wolnomyślicielskim i bezbożniczym są żydzi, na co wskazał Jego Eminencja ks. kardynał Kakowski rabinom w czasie ich słynnej wizyty.

Polemika z tą ignorancją i kołtuństwem bezbożników jest oczywiście wykluczona. Lekceważyć jednak całej sprawy nie można. Wiemy niestety, że nawet takie wymysły znajdują uznanie w ciemnych masach społeczeństwa (ciemnota ta ogarnia także i inteligencję). Dlatego najsłuszniejszy wydaje się, wskazany przez O. Urbana, plan walki z bezbożnictwem — przez nowocześnie pojętą apologetykę, zwłaszcza w szkołach.

Wielki pożytek w całej akcji mogłaby oddać specjalna centrala, śledząca wszystkie posunięcia bezbożników. Jak wiele materjału miałaby taka agencja, o tem przekonywują nas dziś liczne artykuły pism katolickich, demaskujące ciągle nowe objawy walki z religją. Ostatnio znów wrześniowy „Sodalis Marianus" przypomina o nabierającej coraz większego tupetu organizacji, legitymującej się — niewiadomo, czy dość słusznie — pochodzeniem od przedwojennego „Zetu" — mowa o Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej.

Różne pisma polskie często świecą białemi plamami konfiskat, jednak Z. P. M. D. może swobodnie ogłaszać deklaracje, obrażające Papieża i Kościół. Ci godni kontynuatorzy „Legjonu Młodych" ogłosili swoje „credo", w którem powtarzają się wszystkie oklepane frazesy bezbożników (choć Z. P. M. D. „naturalnie" z religją nie walczy!)

Te zbieżności nietylko ideologiczne, ale i frazeologiczne, każą się domyślać wspólnego źródła. Czyżby ono rzeczywiście istniało? Baczniejsze obserwowanie wydarzeń życia potwierdza takie przypuszczenie całkowicie.

Tem zatrutem źródłem są nauki naszego wschodniego sąsiada: Bolszewji. Dowodzi tego także szereg artykułów, jakie ukazały się w naszej prasie katolickiej, o Sowietach. Tam szukają nauczycieli i idei nasi bezbożnicy otwarci i ukryci.

Tak więc, „Wielka Encyklopedja Sowiecka" (omawiana przez O. B. Wączyńskiego w „Przeglądzie Powszechnym" Nr. 7 — 8) zebrała wszystko, czego ostatnio dokonała ta centrala bezbożnictwa. Pewną nowością jest chęć nadania całej walce z Bogiem tonu „naukowego". „Ostatni krzyk" tych wyników — to zaprzeczenie historyczności Chrystusa. Chrześcijańtwu poświęcono wogóle dużo miejsca; oczywiście w tym celu, by oszczerczo przypisywać mu istnienie wszystkiego zła na świecie. Spotykamy tam pozatem wszystkie twierdzenia, które, jak za panią matką, choć w formie sparodjowanej przez kompletne nieuctwo (tam są choć pozory) powtarzają nasi bezbożnicy.

Tam to np. spotykamy np. uwagi o misjach jako ostoi polityki imperjalistycznej, co w Polsce słyszeliśmy w pewnych warjantach u p.p. Rogowiczów i Wielopolskich. A inne przykłady potwierdzają to samo.

Najpotężniejszą, międzynarodową bronią bolszewików jest literatura. Niedawno w 1930 r. naliczono w Bolszewji 44 miljony egzemplarzy wydawnictw antyreligijnych — pisze o tem ks. N. Cieszyński („Przegląd Katolicki" Nr. 34). W tymże samym numerze „Przeglądu" p. A. Reginald podaje, że do najpopularniejszych autorów w Polsce poczynają należeć komuniści, skwapliwie tłumaczeni przez polskich, a przeważnie „od naszych" tłumaczów*).

I tu dochodzimy do właściwych bohaterów całej akcji — żydów. Oni to są nietylko głównymi inspiratorami, ale również wykonawcami i pośrednikami w przenikaniu bolszewickich miazmatów do Polski. By nie szukać daleko przykładów, powołać się można na przykład takich „Wiadomości Literackich". Jakby niedość było stałego gloryfikowania idej bolszewickich i bezbożniczych „Wiad. Lit." wydały nie tak dawno cały numer, poświęcony bolszewikom, którzy, korzystając z okazji, bez żenady wygłaszali swe poglądy. Warto wspomnieć, że żydkowie z „Wiadomości" zostali porządnie oszukani przez swych przyjaciół ideowych, gdyż wydany w Sowietach numer o Polsce literackiej, stał się prawdziwą kompromitacją. Zresztą „Wiadomości" nie kryją wcale swego oburzenia spowodu takiego rewanżu. Nie myślimy im współczuć, choć oburza nas z jednej strony propaganda bolszewizmu, a z drugiej kompromitowanie literatury polskiej przez żydów.

Skoro już mowa o żydach, to, aby nie kryć ich wszystkich „zasług" dla odbudowania naszej Ojczyzny (sprawa ta była ostatnio aktualna), chcielibyśmy przypomnieć (za „Myślą Narodową" Nr. 10 r. b.), co ś. p. prof. W. Sobieski pisał w swej historji o żydach z czasów walk o niepodległość. A więc trochę cyfr, jako, że statystyka jest nieraz najlepszym komentarzem. Zatem: zbiegłych na Górny Śląsk dezerterów było 202, w tem żydów 193, uchylających się od poboru 411, w tem żydów 325. Czy — komentarz potrzebny?

Omówiliśmy tu z niektórych pism polskich jedno tylko zagadnienie — a jak widać plon bardzo obfity. O czem to świadczy? Otóż przedewszystkiem o czujności pism szczerze myślących o dobru katolicyzmu w Polsce. Zbieżność tematyczna jest tu najlepszym dowodem. Ale zarazem artykuły te są ostrzeżeniem, że akcja bezbożnictwa, podkopująca wszelkie zasady, wzrasta. Musimy nietylko się strzec, ale do walki ze złem wystąpić jaknajenergiczniej pod wodzą naszych Biskupów i kapłanów.

Nie dajmy się tumanić demagogicznym płyciznom, że Kościół co innego, a duchowieństwa co innego. Pamiętajmy, że dla nas, gdzie Piotr, tam Kościół, gdzie kapłan, tam prawda katolicka! Pamiętajmy też, że w walce z sekciarzami, żydostwem i bezbożnictwem muszą zwyciężyć ci, co idą z hasłem męczenników meksykańskich: „Pro Christo!" **E. J. J.**

---

*) Patrz również artykuł p. t. „Droga Kominternu", str. 12.

Warto jeszcze raz przeczytać:

Łatwość, z jaką, przy dzisiejszem udoskonaleniu służby prasowej, masy otrzymują wiadomości, ma też i swoją ciemną stronę. W nawale szczegółów gubi się linja przewodnia, którą bieży Historja. Zestawienie niektórych wiadomości, w perspektywie czasu — pozwala niekiedy linję tę odnaleźć.

Dlatego otworzyliśmy dział „wycinków z prasy".

NIECO O MOCARSTWOWOŚCI I SZARYM CZŁOWIEKU.

„Kurjer Polski" z powodu artykułu p. Goetla: „Polacy nie lubią dobrobytu" — robi takie uwagi:

„W kraju, którego życie gospodarcze na skutek zespołu skomplikowanego całego szeregu okoliczności i przyczyn nie rozwinęło się jeszcze należycie, a w każdym razie nie osiągnęło poziomu owego „blasku mocarstwowości", który — jak pisze F. Goetel — nas upaja, wytwarza się mit szarego człowieka i idealizuje się szarego człowieka. Propaguje się przytem teorję, że każdy zysk to wyzysk, że każdy zarobek, to ograbienie innych, a rentowność warsztatów, będąca podstawą prosperacji gospodarczej, to ograbienie społeczeństwa i państwa. Z dziwnej kombinacji wątków komunistycznych, syndykalistycznych, zmieszanych z pierwiastkiem narodowym i przybranych w szatę t. zw. społeczną, wytwarza się jakąś mętną ideologję i głosi hasło równania życia na najniższym poziomie, hasło ogólnej proletaryzacji, szerzy się kult nędzy i biedy, wytwarza się nawet jakiś snobizm nędzy, co przecież z marzeniami i mocarstwowem stanowiskiem państwa pozostaje w najjaskrawszej sprzeczności. Warunkiem bowiem mocarstwowej pozycji, a nawet utrwalenia niepodległości, jest dobrobyt, zarówno indywidualny obywateli, jak i ogólny społeczeństwa, a o dobrobycie tym nie może być oczywiście mowy, skoro — jak słusznie podkreśla F. Goetel — to, co do tego dobrobytu prowadzi, nie zyskuje w Polsce sankcji moralnej i jest przedmiotem potępienia apostołów narodowej nędzy i kapłanów religji szarego człowieka".

„KURJER PORANNY" BOLEJE

nad losem miljona dzieci: „Gdy w r. 1928/29 poza szkołą znajdowało się 300.000 dzieci — dziś liczba tych dzieci sięga ponad miljon.

A i te dzieci, które znalazły się w szkole, są narażone na to, iż wysiłek ich musi iść na marne. Znów bowiem z roku na rok coraz więcej dzieci uczy się w klasie, a coraz mniej dzieci te mają godzin nauki. Zarządzenia ministerstwa oświaty na rok obecny ustala pięć, dosłownie pięć godzin tygodniowo nauki głośnej dzieci klasy I-ej w szkołach o jednym nauczycielu (3 godziny na język polski, 2 godziny na arytmetykę, religja jest wspólnie z kl. II). Pięć godzin nauki głośnej na tydzień — musi wystarczyć dziecku wiejskiemu w szkole I stopnia, gdy dziecko miejskie dla przerobienia tego samego kursu ma 16 i 17 (dawniej 18) godzin nauki.

Do tego stanu doprowadziła nas polityka obojętności wobec stale narastających potrzeb szkolnictwa powszechnego. Mimo, iż liczba dzieci w szkołach wzrosła o 1 miljon, mimo iż poza szkołą znajduje się ponad miljon dzieci, ilość nauczycieli nie ulega zmianie. Wciąż ta sama liczba źle płatnych i bezpłatnie pracujących nauczycieli uczy najpierw 3 i pół miljona, potem

4 i pół miljona dzieci, a uczyć winna 5 i pół miljona. Winna lecz nie może. Więc uczyć musi mało; mimo wszelkich zarządzeń od 16 do 20 proc. dzieci nie zostaje promowanych do klas wyższych. Co to znaczy? Znaczy to iż olbrzymi procent dzieci szkoły nie kończy, gdyż z chwilą przekroczenia wieku szkolnego zostają one usuwane, bez względu na to, ile klas skończyłv

W tych więc warunkach dziecko polskie, albo się do szkoły nie może dostać, albo dostawszy się nie może jej ukończyć".

CZY WOJNA ABISYŃSKA NIE BĘDZIE CIOSEM W PRACE MISYJNE? — pyta słusznie „Głos Narodu" (3.IX).

„Względy dla których wojna z Abisynją może zagrozić interesom katolicyzmu, są bardzo poważne. Dotyczą one przedewszystkiem samej Etjopji. Otóż państwo Negusa jest nietylko najstarszem, ale jedynem niepodległem państwem ludów czarnych, które bardzo dawno przyjęło i zachowało chrześcijaństwo. Jest to więc naturalny ośrodek pracy misyjnej, która rozszerza się z Abisynji na Sudan angielski i obszary nad jeziorem Wiktorji. Miarą wagi, jaką przykład Kościół do roli Etjopji, jest założenie w Citta del Vaticano specjalnego kolegjum dla księży abisyńskich. Wyniki pracy apostolskiej zarówno białych zakonów (Jezuitów i Peres Blancs), jako też księży-tubylców z etjopskiego seminarjum w Rzymie, były w całem tego słowa znaczeniu korzystne.

W Abisynji i zresztą wszędzie w Afryce chrześcijaństwo utożsamia się z kulturą europejską. Istnieje więc bardzo poważna obawa, że wojna, w której napastnikiem jest państwo tak katolickie, jak Włochy, może zadać ogromny cios całej pracy misyjnej nietylko w Abisynji, ale i w krajach sąsiednich. Nie można się dziwić, że w środkowo - wschodniej Afryce nie rozróżnia się dobrze Rzymu Papieży od Rzymu królestwa włoskiego. Pomieszanie pojąć, wywołane przeświadczeniem, że Rzym niesie nam zagładę — może spowodować wprost katastrofalne skutki.

Tembardziej, że na terenie Abisynji, podobnie zresztą, jak i na Saharze, prowadzą zaciekłą walkę z katolicyzmem prądy muzułmańskie, które idąc z północy na południe, ogromnie rozszerzyły się wśród czarnych plemion".

ZASADY POLITYCZNE I FORMY USTROJOWE

zostały omówione przez „Warszawski Dziennik Narodowy":

„Zawsze tak było, że o trwałości systemu decydowały nie formy ustrojowe, ale jego treść oraz ludzie, którzy z tej treści wyrastali. Z tego punktu widzenia należy oceniać i nasze stosunki, nietylko z przed maja, jak to robi „Czas", ale i obecne. Tymczasem publicystyka sanacyjna, szczególnie od chwili wprowadzenia nowej konstytucji, całą uwagę swoich czytelników usiłuje obrócić na formy ustrojowe, wmawiając w opinję, że w tem leży sedno rzeczy.

Daleko byłoby słuszniej, gdyby prasa sanacyjna, zamiast utyskiwać bez końca na stosunki polityczne, panujące w Polsce przed 1926 rokiem, zadała sobie pytanie, czy obecnie stosowane „zasady polityczne są społeczeństwu naszemu bliskie i zrozumiałe"?

W tym celu należy dobrze zanalizować postawę społeczeństwa, tembardziej, że dziś każdy to chyba przyzna, „sztaby partyjne", zaledwie w małym stopniu mogą wpływać na jej ukształtowanie. Weszliśmy w okres zjawisk masowych, spontanicznych, nad któremi nie tak łatwo jest panować zarówno sanacji, jak i jej przeciwnikom. Szukanie przyczyn tej postawy w „agitacji partyjnej" i w intrygach „partyjnictwa", jest niczem innem, jak chowaniem głowy w piasek i unikanie śmiałego spojrzenia prawdzie w oczy".

O UPADKU KULTURY.

rozwodzi się „Czas“, który lubi uchodzić za arbitra w tych sprawach:

„Do środowiska inteligenckiego dostaje się element o minimalnych potrzebach duchowych, pozbawiony nawet snobizmu kulturalnego, który dawniej przyczyniał się do wyrównywania różnic między starą a nową inteligencją.

Napływ nowego elementu do środowiska inteligenckiego wyrównał różnice, zachodzącą między tą warstwą, a drobnomieszczaństwem, stanowiącem główny rezerwoar „nowej inteligencji“. Ale wyrównanie nastąpiło nie na wyższym poziomie, nie przez podciągnięcie mas w górę, jak to się zwykle działo, gdy nowa warstwa zaczęła korzystać z dorobku kultury, — lecz odwrotnie— poziom kultury inteligenckiej opadł, przystosował się do nowego elementu. Ilość zaciążyła nad jakością.

Dawny typ inteligenta przedwojennego, jednostki o dużem wyrobieniu intelektualnem, indywidualnym światopoglądzie, wysokiej kulturze i poczuciu etycznem ustąpił miejsca szarej masie mało kulturalnego, nowego narybku“.

Rzeczy, które należy pamiętać

SOWIETY WYSTĄPIŁY DO WALKI ze świadomem macierzyństwem pod hasłem: „Rodzina bez dzieci nie ma racji istnienia!“ Biedny Boy, Krzywicka, Melcerowa i Wasowski Wasercug! Powinni natychmiast udać się do Sowietów, dla propagandy postępowych haseł i powstrzymania Sowietów na drodze hańby reakcyjnej!

„WIECZÓR WARSZAWSKI“ w kilku numerach wrześniowych rozpoczął druk artykułów, demaskujących bagno moralne marjawickiej sekty. Gdy jednak zapowiedział drukowanie dowodów, szczególnie kompromitujących i w konsekwencji prowadzących do rozwiązania sekty i oddania kierowników jej pod sąd, musiał nagle przerwać dalszą publikację... Niejakie wytłumaczenie tego dziwnego faktu moglibyśmy znaleźć w książce d-ra M. Skrudlika o masonerji w Polsce; na 19 str. jego broszury czytamy, że masonerja popiera programowo wszelkie ruchy sekciarskie w walce z kościołem, a na str. 35 — mamy stwierdzenie, że hasła wolnomularskie „znalazły potulnych wykonawców wśród pewnych urzędników Min. Wyznań i Oświaty...“

SZAŁ SPEKULACYJNY w t. zw. łańcuchu szczęścia ogarnął cały kraj. Na szczęście władze skonfiskowały ten łańcuch, jako spekulacyję niedozwoloną i ostrem wystąpieniem przerwały krzywdzenie ogółu na rzecz kilku obrotnych oszustów i naciągaczy.

NIETYLKO SZKOLNICTWO POWSZECHNE, ale i wyższe stoi przed katastrofą. Na uniwersytetach spadek zapisujących się jest bardzo wielki; mniej więcej wynosi 50%.

W POCZĄTKU WRZEŚNIA gazety zajęły się gorliwie omówieniem sprawy szkolnictwa. Ogólny głos był: Zamało szkół, zamało nauczycieli! Istotnie, bywa, że na 1 nauczyciela wypada po 113 dzieci! Ale najgroźniej zabrzmiało twierdzenie, że nawet w Poznańskiem zaczyna nanowo szerzyć się analfabetyzm!

DNIA 5-go WRZEŚNIA odsłonięto w Warszawie przed Instytutem radowym na Ochocie, na placu Marji Curie - Skłodowskiej — pomnik tej wielkiej uczonej i wielkiej kobiety.

GDY PO MANEWRACH pułki polskie powracały do swoich garnizonów, były wszędzie w roku bieżącym przyjmowane niezwykle gorąco; szczególnie odznaczyły się miasta: Łódź i Wilno. Dzienniki komentowały to jako dowód głębokiego zainteresowania się losami narodu przez ogół społeczeństwa naszego.

W PORÓWNANIU Z R. UBIEGŁYM do Palestyny emigracja żydowska wzrosła. Od 1. I. do 1. VI. 35 r. wyjechało do Palestyny 26.640 osób, w roku ubiegłym w tym samym czasie 13.511.

TRZY RAZY WIĘCEJ CHRZEŚCIJAN niż żydów umiera na gruźlicę w Warszawie. W 5-lecie 1924 — 1929 na 100 tys. mieszkańców umierało przeciętnie na gruźlicę — żydów 111, a chrześcian 303.

„MONITOR POLSKI“ z dn. 10.IX donosi, że kilku policjantów z Berezy Kartuskiej wniosło do władz podanie o zmianę nazwisk...

Sprawozdania i krytyki

Św. Alfons Marja Liguori: „O miłowaniu Pana Jezusa w życiu codziennem“, tłumaczenie X. A. Żółtowskiego. Księgarnia Św. Wojciecha; aproze stycznia miesiąca 1935 r. Str. 302.

Włoski tytuł tego dzieła „La pratica di amor Gesu Cristo“. Dzieło doczekało się licznych wydań we włoskim języku. Niniejsze polskie wydanie jest trzeciem z rzędu, pod każdym względem czyni dodatnie wrażenie. Porządek rozdziałów odpowiada najzupełniej oryginałowi włoskiemu. O zaletach dzieła mówi samo imię Św. Alfonsa, jako jednego z najlepszych pisarzy ascetycznych i wytrawnego kierownika dusz. Dzieło „O miłowaniu Pana Jezusa“ znakomicie nadaje się dla osób pobożnych, będących na drodze oświecającej i wstępujących na drogę jednoczącą.

Carl Huggeney S. J.: „Grundriss der Ascetik“, Freiburg im. Br. 1933. 332 str.

Tego dzieła niemieckiego jezuity nie należy utożsamiać z drugim dziełem Lehrbuch der Ascetik znakomitego pisarza ascetycznego Otto Zimmermanna niedawno zmarłego również jezuity. Lehrbuch der Ascetik jest jednym z najlepszych utworów teologji ascetycznej doby obecnej podającej nam całokształt zagadnień ascezy chrześcijańskiej i odznacza się bogactwem myśli,

logicznością ujęcia przedmiotu, jasnością wykładu. Lecz to dzieło św. pamięci O. Zimmermanna wydawało się zbyt obszerne i zbyt mało dostępne. Karol Huggeney S. J. zadał sobie trud po śmierci św. p. O. Zimmermanna na zasadzie jego dzieła opracować podręcznik albo repetitorium dla teologicznych zakładów. Wywiązał się z tego zadania chlubnie. Wyżej wymienione przymioty dzieła Zimmermanna z pominięciem obciążającego balastu, łatwość języka, przejrzystość układu czynią to dzieło polecenia godnym dla naszych kapłanów, seminarjów duchownych, a nawet dla ludzi świeckich.

Stanisław Didier. Rola neofitów w dziejach Polski. Warszawa. 1935.

W tych dniach ukazała się w Warszawie niesłychanie ciekawa książka Stanisława Didier p. t. „Rola neofitów w dziejach Polski".

Dla społeczeństwa polskiego, które dotąd nie zastanawiało się poważnie nad skutkami asymilacji Żydów, będzie ta książka rewelacją. W kilku rozdziałach autor omawia złowrogą działalność neofitów w Polsce. W treściwym wykładzie historycznym, zawsze udokumentowanym, zostały odsłonięte knowania Żydów, których przednią strażą byli zawsze wychrzczeńcy.

Jan Svensson (Nonni) „Czółnem przez morze". Wydaw. ks. ks. Jezuitów. Kraków. 1927 r.

Bezpretensjonalne opowiadanko o tem, co naprawdę było.

Autor nie fantazjuje. Jest to zaletą i wadą książki. Brak fantazji i rozwlekłość stylu czynią z tego opowiadania, rozpostartego aż na 170 stronicach, lekturę nużącą swą jednostajnością, mimo t. zw. „przygód".

Jednocześnie wyprawa ta nie jest zdolna rozpłomienić wyobraźni dzieci i w ten sposób nie zachęca do przedsiębrania podobnych wycieczek. Oto zaleta książki. Z punktu widzenia wychowawczego, na plus jej można zaliczyć podkreślenie zgody opiekunów na wyprawę, co musi dziwić, gdyż udzielenie pozwolenia na tak ryzykowną wycieczkę bez opieki dwojgu 13 i 11-letnim dzieciom jest karygodną lekkomyślnością ze strony starszych. Ćwiczenie sprawności fizycznej i moralnej młodzieży nie powinno odbywać się żadną miarą pod ryzykiem utraty życia, na co „wycieczkowcy" bezwzględnie byli narażeni. Książka nie zasługuje na specjalne poparcie, nie przynosi żadnego pożytku, nie daje wrażeń, niczem specjalnie nie wzrusza i nie interesuje. W dzień deszczowy, przy braku innej lektury, lepsza taka, niż żadna, lub też z gatunku tworów brukowo - kryminalistycznych. Tłumaczenie b. słabe. Styl i gramatyka zawodzą. Exemplum: str. 35: „Gwiazdy bledły", str. 23. „—Jak długo „Laura" potrzebuje do Malmö?". Szkoda, że tłumacz nie wymieniony. Nie wiadomo, pod czyim adresem skierować rady, aby przy następnem tłumaczeniu zwrócił więcej uwagi na język i gramatykę.

J. W.

A teraz niech zabiorą głos młodociani czytelnicy, t. j. ci, dla których książka jest przeznaczona: 16-letni H. T. i 13-letnia E. G.

Niedawno wyszła książka dla młodzieży p. t. „Czółnem przez morze".

Nie jest to książka nowa (drugie wydanie). Dziwi mnie, że taka dobra książka osiągnęła tak małą liczbę wydań, gdy inne książki dla młodzieży, mniej wartościowe, osiągają o wiele większą liczbę wydań.

Historja dwóch młodych chłopców, w wieku 11 i 13 lat, którzy przepłynęli nietyle przez morze, ile przez cieśninę duńską, napewno zainteresuje młodych czytelników.

Książka posiada tę zaletę, że bohaterowie udają się na wycieczkę za zgodą starszych, a nie, jak to zwykle bywa w tego rodzaju opowiadaniach, samowolnie.

Niema tam przesady w przygodach, ani robienia wielkich bohaterów, jest to właśnie to, co robi tę książkę miłą lekturą.

Niema patetycznej przedmowy, że: „Są to prawdziwe przygody“ i t. d.

Bez tego czytelnik wyczuwa, że autor opowiada swe przygody w młodości. Bohaterowie uważają tę wyprawę za wycieczkę i nie udają „wilków morskich“. Nawet przygoda z „Wikingami“ nie zakrawa na przesadę. Jest to, jak wyżej zaznaczyłem, książka miła, opowiadająca, jak to się mówi, „dzieciom od siedmiu do stu lat“.

H. T.

*

Książkę „Czółnem przez morze“ czytałam z żywem zainteresowaniem. Łatwo mi było przedstawić się na miejscu bohaterów, może dlatego, że byli oni jeszcze młodymi chłopcami. Ich nadzwyczajna odwaga, ich siła i energja wprowadziły mnie w zachwyt. Napewno niewielu znalazłoby się młodych amatorów, którzy we dwójkę udaliby się na czółnie żaglowem w tak niebezpieczną podróż, jaką było przejechanie cieśniny z Kopenhagi do Szwecji i spowrotem. Nadzwyczajne przygody, jakie spotkały małych zapaleńców, zadziwić i zainteresować mogą nietylko nas, młodzież, ale i ludzi starszych.

Z przyjemnością więc przypominam sobie rozmaite urywki z tej wartościowej książki.

E. G.

Kto tu ma rację?....

II. RELIGJA.

Proroctwo. — Do czego dąży żydostwo. — Podkopywanie religji chrześcijańskiej. — Prześladowanie religji w Rosji. — Prześladowanie religji we Francji. — Nienawiść żydów do religji katolickiej. — Dlaczego ta nienawiść do religji katolickiej? — Wychrzty. — Wypędzenie żydów z Hiszpanji.

III. ŻYDZI A PRASA.

Żydzi dążą do opanowania prasy. — Opanowanie literatury i teatru przez żydów. — Trucizna podawana nam codziennie. Żydowska reklama. — Żydowscy pisarze ukrywają się pod przybranemi nazwiskami.— Żydzi chcą zdobyć duchowe kierownictwo narodu. — Opanowanie umysłowości w Anglji.

IV. „WOJNY I REWOLUCJE SĄ ŻNIWEM DLA ŻYDÓW".

Żydzi mają w tem doświadczenie od 2000 lat. — Żydzi w rewolucji angielskiej. — Żydzi w rewolucji rosyjskiej. — Żydzi w rewolucji na Węgrzech. — Żydzi w rewolucji w Niemczech. — Żydzi podburzają jedną warstwę przeciw drugiej. — Zbolszewizowana Rosja — etapem do opanowania świata. — Przez rewolucję byt mas się nie poprawił. — Kryzys, nędza, głód. — Żydzi okpili chłopów w Rosji. — Cel ostateczny żydostwa.

V. ŻYDZI A ROBOTNICY.

Podszczuwanie robotników. — Robotnicy winni łączyć się zpracodawcami. — Wspólny nasz wróg. — Żydowski kongres we Lwowie. — Żydzi chcą zniszczyć inteligencję, aby zabrać masom przywódców chrześcijańskich. — Żydzi wywołują rozruchy i strajki. — Żydzi dążą do rewolucji. — Żydzi doprowadzają do kryzysu, bezrobocia, nędzy i głodu. — Musimy iść pomiędzy lud.

VI. ANTYSEMITYZM — SAMOOBRONA NARODÓW.

Jak powstał antysemityzm. — Żydzi wnoszą rozkład w społeczeństwa.— Wypędzenie żydów z Egiptu... ...„inaczej, to my wszyscy zginiemy". — Żydzi uprawiają lichwę od najdawniejszych czasów. — Co sądzili o żydach ich sąsiedzi. — Luter o żydach — ... dla nas zagadnienem życia lub śmierci.

VII. WALKA O BYT.

Żydzi chcą zostać w rozproszeniu. — Żydzi chcą zostać panami świata. — Walka na śmierć i życie. — Żydzi nie myślą poważnie o Palestynie. — Niechęć do żydów. — Żydzi chcą zostać w Polsce. — Dziwny brak zaufania w siły własne. — Gdy żydzi odejdą, nastanie okres dobrobytu. — W młodzieży wzbudzić wiarę w siły własne.

VIII. ŻYDZI W POLSCE.

Żydów nie znamy, nie znaliśmy ukrytych ich celów. — Konferencja pokojowa w Wersalu nauczyła nas niejednego. — Żydzi chcą zapanować nad światem. Przebudzenie Włoch. — Przebudzenie Niemiec. —

Zrozumienie niebezpieczeństwa żydowskiego. — Musimy się zorganizować. — Kryzys — finansjera żydowska. — Żydzi chcą nas zniszczyć. Bierność i niedołęstwo nasze. — Walka o byt. — Robotnicy chrześcijańscy winni być prowadzeni przez przywódców chrześcijańskich. — Co nas łączy. — Co piszą cudzoziemcy o żydach w Polsce. Żydzi zawsze zdrajcami. — Błąd Kazimierza Wielkiego. — Opanowanie handlu i rzemiosła przez żydów. — Górny Śląsk żydzi już obsadzili. — Niebezpieczeństwo dla Wielkopolski i Pomorza. — Musimy się zorganizować. — Alliance Izraele. — Japonja broni się przed żydami. — Nie kupować u żydów. — nasza bierność. — Musimy stworzyć organizację.— Uświadomić naród polski.

IX. ŻYDZI A RZEMIOSŁO.

Rzemiosło w b. zab. rosyjskim i austrjackim w rękach żydów. — Walka zaostrza się. — Stan średni. — Żydzi chcą opanować rzemiosło w Poznańskiem i na Pomorzu. — Coraz więcej lekarzy i adwokatów żydów.

X. MUSIMY SIĘ ZORGANIZOWAĆ.

Musimy się zebrać do odparcia niebezpieczeństwa żydowskiego. — Musimy stworzyć organizację. — Brak zrozumienia u nas. — Zawody opanowane przez żydów. — Musimy usunąć wpływ żydowski na życie w Polsce. — Niedołęstwo i bierność nasza. — Dlaczego żydzi nie utworzyli własnego państwa w Ameryce. — Stosunki w Anglji: Jak bronili się Anglicy przed zalewem żydowskim. — Ostrzeżenie przed prasą żydowską. — Doświadczenie Joe Chamberlain'a. — „Bartek Zwycięzca". — Zalew żydowski w Polsce. — Kto naszym wrogiem? — Nie kupować u żydów. — M u s i m y s i ę z o r g a n i z o w a !.

XI. „PROTOKÓŁY MĘDRCÓW SJONU".

Plan zawarty z protokółach. — Żydowskie hasło „wolność, równość, braterstwo", to czerwie, toczące społeczeństwo gojów. — Żydzi chcą opanować masy. — Podstęp. — Żydowskie hasło są przynętą dla mas głodujących. — Zasiali ziarno niezgody. — Światem rządzi złoto żydów. — Prasa w rękach żydów. — Żydzi podburzają do strajków. — tworzą literaturę brudną. — Chcą zmienić charakter i duszę naszą. — Żydzi demoralizują naszą młodzież. — Chcą zdobyć wpływ na wychowanie narodu. — Wznieśli między inteligencją a masą pracującą mur nienawiści. — Obsadzają ważniejsze stanowiska swoimi. — Rząd żydowski działa w ukryciu. — Żydzi wywołują wstrząśnienia ekonomiczne. — Walczą przeciw Kościołowi. — Dyskredytują duchowieństwo. — Popierają współczesnych bezbożników. — Gdy żydzi zapanują... — Używać będą środków bezwzględnych. — Gdy żydzi zburzą porządek społeczny gojów, wzniosą tron króla żydowskiego.

XII. ZAKOŃCZENIE.

Książka ta winna się znaleźć w każdym polskim domu, jak to zalecały (1934) pisma: Kurjer Poznański Nr. 131, Orędownik Nr. 68. Nowy Kurjer

Nr. 73, Słowo Pomorskie Nr. 124, Dziennik Poznański Nr. 168, Dziennik Wileński Nr. 228, Głos Rzemieślnika Nr. 36, Prawda Katolicka Nr. 9, Przewodnik Katolicki Nr. 11 1935 r. i. t .d i t. d.

Cena za egzemplarz 1.— zł. Z przesyłką pocztową 1,15 zł. Wysyłka po przekazaniu należności na konto P. K. O. oddział Poznań Nr. 214.332. — Skład główny: Marjan Janicki, Poznań, Kręta 7.

Przegląd książek

J. M. Ossoliński mówi o książkach, że „Nauki i młodość pielęgnują — i sędziwość pieszczą — i pomyślności blasku dodają — i w przeciwnościach ulgę przynoszą".

Annales Missiologicae — Roczniki Misjologiczne, 1935 r., str. 456, wraz z uzupełnieniem „Ruch misyjny wśród inteligencji w Polsce", str. 63. Zł. 5.—

Borzęcki A., **Z naszej parafji** (broszura poświęcona współpracy parafjan z proboszczem), str. 117, „ 1.—

Carbone C., **Circulus philosophicus seu Obiectionum cumulata collectio,** vol. II, Ontologia, str. 597, „ 10.—

Ce qui se passe en Allemagne, str. 213, „ 2.15

Chojnacki P. dr. ks., **Psychiczne czynniki wiary i niewiary** „ 1.50

Chrystjanizm wobec niewiary i ateizmu. (Praca zbiorowa—Warsz. Studja Teologiczne, tom 10-ty, str. 143 + 16,

Dąbrowski L., **Praca w młynach pod względem higjeny i bezpieczeństwa,** str. 166, „ 3.—

Didier St., **Rola neofitów w dziejach Polski,** str. 130, „ 2.50

Domański K. inż., **Nowa taryfa celna z ilustr. wyjaśnieniami,** cz. II, str. 22, „ 2.50

Dzieła Mickiewicza, wyd. „Skarbnicy Klasyków Polskich", 4 tomy, w opr. półpłóciennej Zł. 9.—, w opr. płóciennej „ 12.—

Dzieła Słowackiego, wyd. „Skarbnicy Klasyków Polskich", 6 tomów w opr. półpłóciennej Zł. 12. —, w opr. płóciennej, „ 15.—

Dzieła Krasińskiego, wyd. „Skarbnicy Klasyków Polskich", 4 tomy, w por. półpłóciennej Zł. 7.50, w opr. płóciennej „ 10.—

Encyklopedja Powszechna dla wszystkich, w jednym tomie, (wyd. Trzaski, Everta i Michalskiego), str. 902, format 8-ka, w opr. płóciennej, „ 32.—

Fanfani, **Różaniec Najśw. Panny Marji,** str. 355, „ 3.—

Fiedler E., **Dobry Bóg,** str. 141, „ 1.20

Fischer - Dückelmann A. dr., **Kobieta lekarką domową,** w opr. ozdobnej, „ 15.—

Grabski Wł. **Idea Polski,** „ 6.—
Kaczmarczyk J. dr. ks., **Charakter Jezusa Chrystusa,** str. 179, „ 1.80
Kosko St., **Antoni Scheur, lotnik,** (życiorys), str. 60., „ 0.50
Kodeks podatkowy (Kiesz. Biblj. Ustaw, nr. 33), str. 810, „ 4.80
Krzyżanowski A.,**Moralność współczesna,** str. 85, „ 2.—
Kuszner B., **Jak pracować bezpiecznie na pile tarczowej,** str. 56, „ 0.60
Kwiatkowski St., **Chrześcijańska Warszawa** (Najnowszy wszechstronny informator turystyczny, handlowy, społeczny, wychowawczy), str. 288 + 112, „ 5.—
Langer A., **Szkoła śpiewu solowego,** (8 rysunków, 18 ćwiczeń), str. 26, „ 2.50
Majdański W., **Państwo rodziny** (Z powodu hasła Episkopatu na 1935 r., str. 53, „ 1.—
Makowski W. prof., **Rzeczpospolita.** Co każdy obywatel o państwie i o konstytucji wiedzieć powienien, str. 71. „ 0.60
Małysiak J. ks.. **Kazania radjowe,** str. 73, „ 1.—
Marchołt **(Kwartalnik poświęcony sprawom literatury i kultury),** rok I, Nr. 4, lipiec 1935 r., „ 3.—
Marski J., **Małżeństwo wierne naturze.** Kalendarz małżeński metody Smulders — Knaus — Ogino, str. 31, „ 1.50
Mościcki H. i Cynarski J., **Historja XX wieku,** str. 778, ilustr. w opr. płóc., „ 12.—
Myszczyński Ign. inż., **Krótkie wiadomości o zabezpieczeniu praw własności na wynalazki, wzory i znaki towarowe w kraju i zagranicą dla wynalazców, przemysłowców, kupców,** str. 37, „ 1.50
P. A., **Hieronim Jaegen, świątobliwy dyrektor banku,** (życiorys), str. 63, „ 0.50
Pachucki W., **Myśli św. Bernarda,** (format kieszonkowy), str. 248, „ 1.50
Pancewicz W., **Uporządkowanie długów rolniczych w świetle nowych przepisów finansowo - rolnych, z uwzględnieniem ostatnich rozporządzeń wykonawczych,** str. 170, „ 2.—
Piskorz J. dr. ks., **Idźcie i wy do winnicy wojej.** — Kazania o Akcji Katolickiej, str. 58, „ 1.—
Roczniki Historyczne (Organ Tow. Miłośników Historji w Poznaniu), rocznik XI, zeszyt I, rok 1935, str. 117, „ 6.—
Rogulski St., **Jak spotęgować siły i zdrowie,** str. 40. 16. „ 1.25
Rybarski R.,**Przyszłość gospodarcza Polski,** str. 220, „ 8.—
Rzeczycki A.. **Ulgi w spłacie zaległości w podatkach państw,** str. 60 „ 0.50
Schechtlówna Z. dr., **Wyrób miodów pitnych w gospodarstwie domowem,** str. 74, „ 8.80
Schwartz J., **Nauczyciel w świetle badań psychologicznych,** str. 56, „ 1.50
Siewierski W., **Rejestracja spraw i obieg akt urzędowych,** str. 37, „ 1.—

Struszyński M., **Analiza jakościowa nieorganiczna i organiczna z uwzględnieniem potrzeb towaroznawstwa,** str. 549, „ 40.—
Stypianka I., **77 najciekawszych pasjansów,** str. 104, „ 1.—
Szczegółowa instrukcja o prowadzeniu kasowości i rachunkowości w gminach wiejskich z przykładem księgowania, str. 99, „ 2.—
Ślężańska M., **Co dziś na obiad?,** str. 355, w opr. 4.50 zł., brosz. „ 3.—
„ **Umiem gotować (ilustr. książka kucharska),** str. 595, w opr. 6 Zł., brosz. „ 4.50
Tomaszewicz St., **Informator do podań składanych w urzędach władz powiatowych,** str. 22, „ 1.30
Tretkowski G. ks., **Krótkie homilje na niedziele całego roku,** cz. IV, str. 287, + VI. „ 3.85
Wzorowa Tercjarka św. Franciszka z Asyżu, (zbiór konferencyj), str. 223, „ 2.—
Zahorska A., **Marja Teresa hr. Ledóchowska, Matka Misyj Afrykańskich,** str. 64, „ 0.50
Zieja J. ks., **Wierzę. — Zasady życia chrześcijańskiego,** str. 86, „ 0.80
Żychliński M. ks., **Watykan i sprawa polska w latach 1831 — 1836,** str. 16, „ 1.—

Mszały kościelne, Mszaliki łacińsko - polskie, Pismo święte, Modlitewniki, Podręczniki nauki religji, Książki szkolne, Powieści dla dorosłych i dla młodzieży.

UWAGA: Piękna książka znakomitego pisarza Adolfa Nowaczyńskiego „Plewy i Perły“ str. 294, dla prenumeratorów Pro Christo po 1.50 zł.

Książki niemieckie, taksamo **Mszały i Brewjarze Pusteta dostarczamy z rabatem 25%.**

Przewielebnym Księżom wysyłamy na żądanie wzory druku i formatów tak brewjarzy, jak i mszałów. Prosimy korzytsać z czasowo zniżonych cen!!!